Dzisiejszy numer zawiera stron 8.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | Wilno, Sobota 30 marca 1929 r. | Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok VI. | NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY | Nr. 75 (1420)

Redakcja i Administracja

Kurjera Wileńskiego

składa wszystkim swoim czytelnikom i sympatykom życzenia

Wesołego Alleluja.

Nowy ustrój w Hiszpanji.

BARCELONA, 29.III (Pat.) Ogłoszono tu komunikat, że Primo de Rivera przewiduje wprowadzenie nowego ustroju na podstawie nowej Konstytucji, która będzie poddana pod głosowanie ludowe. Parlament będzie wybrany zgodnie z tą nową konstytucją i ustawami uzupełniającemi. Określi on moment, w którym rząd ulegnie zmianom.

Poincaré wciąż górą.

PARYŻ, 29.III (Pat). Izba deputowanych w dalszym ciągu dyskusji nad artykułami, dotyczącemi dóbr kościelnych, odrzuciła w myśl życzenia rządu 315 głosami przeciwko 252 kontrprojekt socjalnych radykałów. Następnie przyjęty został artykuł ustawy zgodnie z brzmieniem projektu rządowego. Całość projektu przyjęta została 331 głosami przeciwko 258.

Przyjęty przez Izbę projekt ustawy przewiduje, iż wszelkie mienie ruchome i nieruchome, należące uprzednio do publicznych instytucyj wyznaniowych—a nieprzyznane w drodze dekretu zgodnie z ustawą z 1908 roku, przyznane zostanie stowarzyszeniom religijnym przed 1 stycznia 1933 roku.

Podróż tureckiego min. spraw zagr.

BERLIN, 29.III (Pat.) „Deutsche Allgemeine Zeitung" donosi, że turecki minister spraw zagranicznych Tewfik-Pasza ma odbyć w przyszłym miesiącu podróż po Europie, podczas której odwiedzi Mussoliniego w Rzymie i ministra Stresemanna w Berlinie. Podróż Tewfik-Paszy ma nosić charakter polityczny.

Awantury niemieckich nacjonalistów

BERLIN, 29. 3. Pat. W Zgorzelicach na zebraniu, zwołanem przez niemieckie towarzystwo pacyfistyczne, doszło w czasie odczytu pacyfistycznego do awantur, wywołanych przez hitlerowców, które przekształciły się w bójkę. Jedna ze słuchaczek poniosła ciężkie rany w głowę od uderzenia kuflem od piwa. Dwóch innych uczestników zebrania zostało poważnie poranionych nogami od krzeseł. Jeden z napastników został pobity.

Zuchwała kradzież biżuterji.

BRUKSELA, 29. 3. Pat. W jednej z największych firm jubilerskich w Brukseli dokonano wczoraj wieczorem niezwykle zuchwałej kradzieży kosztowności na 3 miljony fr. Sprawca, który — zdaje się — że działał sam jeden przeciął przewody światła elektrycznego w czasie, gdy po zakończeniu dnia roboczego pracownicy firmy zabierali z okien wystawione kosztowności. Korzystając z ciemności sprawca skradł kuferek, w którym się te kosztowności znajdowały, przeznaczony do przeniesienia do kasy ogniotrwałej sklepu.

Trzy katastrofy kolejowe.

WARSZAWA, 29. III. (Pat.) W dyrekcji lwowskiej dnia 29 b. m. o godzinie 5 rano na linji Rawa Ruska—Lwów w pobliżu przystanku kolejowego Glińsko w pociągu osobowym wykoleiły się trzy wagony. Ofiar w ludziach nie było. Na miejsce wypadku przybył pociąg ratunkowy z Rawy Ruskiej. Komisja dyrekcyjna wdrożyła śledztwo.

W Warszawskiej dyrekcji kolejowej dnia 29 b. m. o godzinie 4 min. 35 rano, na stacji Łódź Kaliska, odchodzący pociąg towarowy zderzył się z parowozem przetokowym, który ciągnął 53 wagony towarowe. Wskutek zderzenia w środku pociągu towarowego wykoleiły się 4 wagony, zatarasowując tory.

Dnia 29 b. m. o godzinie 8 min. 35 na stacji Koluszki w przejeżdzającym pociągu towarowym przechylił się kryty wagon, zaczepiając o pociąg towarowy, jadący w przeciwnym kierunku, wskutek czego rozbitych zostało 11 wagonów. Obydwa tory zatarasowane.

Rozdźwięki w czechosłowackiej partji komunistycznej.

PPAGA. 29.III. (Pat). W związku z tarciami wewnątrz partji komunistycznej w Czechosłowacji, pojawiły się tu wiadomości o zamierzonem wykluczeniu ze stronnictwa 26 posłów i senatorów. Jak wiadomo, komuniści są co do liczby posłów drugim klubem w parlamencie czechosłowackim.

Teror sowiecki w Berlinie.

Niedopuszczenie do odczytu na temat stosunków w Rosji.

BERLIN, 29.III. (Pat). W czwartek wieczorem miało się odbyć wielkie zgromadzenie publiczne, zwołane przez Stahlhelm pod hasłem: „Prawda o Rosji Sowieckiej". Na zebraniu tem złożyć mieli referaty o stosunkach w Rosji Sowieckiej dwaj technicy niemieccy, znani z procesu szachtyńskiego, mianowicie inż. *Otto* i monter *Mayer*. Mieli oni mówić o kwestji robotniczej w Rosji Sowieckiej.

Po otwarciu zebrania przewodniczący okręgu berlińskiego Stahlhelmu, mjr. *von Stephani* oświadczył zgromadzonym, że pierwszy zapowiedziany mówca inż. *Otto*, pracujący dotychczas w A.E.G., z której ramienia bawił w swoim czasie w Rosji Sowieckiej, otrzymał od swej dyrekcji zawiadomienie, że w razie, jeśli wystąpi tego wieczoru publicznie, to może się uważać za urlopowanego odrazu.

Drugi zapowiedziany mówca monter *Mayer*, który był dawniej przekonanym komunistą, a następnie w Rosji Sowieckiej oskarżony był o sabotaż i przeciwko któremu oskarżenie prokuratura sowiecka potem cofnęła, otrzymał obecnie na wiadomość o tem, że ma opowiedzieć w referacie swoje wrażenia z Rosji Sowieckiej, szereg listów z pogróżkami.

Trzeci mówca którym miał być referent spraw społecznych Stahlhelmu i były przewodniczący niemieckiej rady robotniczej w Petersburgu, *Pertz* zachorował nagle i musiał być przewieziony do szpitala.

Wobec tego mjr. Stephani oświadczył, że Stahlhelm uważa za niemożliwe narażać dwóch pierwszych mówców, swoich towarzyszy na grożące niebezpieczeństwo i zebranie odwołuje z tem jednak, że w przyszłości bezwzględnie zwoła i doprowadzi je do skutku.



Wiadomości z Kowna.

Woldemaras o sytuacji.

Premjer litewski Woldemaras udzielił dziennikarzom litewskim wywiadu. Oświadczył on m. in., że ratyfikacja litewsko-polskiej konwencji o lokalnym ruchu granicznym jest przeprowadzona przez obie strony i wymiana dokumentów nastąpi jeszcze przed Wielkanocą w Kownie (?). W sprawie klęski, którą poniósł Woldemaras w rokowaniach z biskupami litewskimi oświadczył premjer, że rokowania te nie miały ważnego charakteru, oraz, że nie biskupi. lecz rząd przeprowadza konkordat. Biskupi nie potrzebują akceptować polityki rządu, jeżeli się im nie podoba.

Na zapytanie jakie jest jego zdanie o opozycji na Litwie, odpowiedział premjer, że opozycja litewska stopniowo zanika, tylko wśród prawicowych chrześcijańskich demokratów istnieją jeszcze żywioły, które wrogo odnoszą się do rządu. Opozycja lewicowa, a mian. ludowcy zdradzają skłonność do zaniechania aktywnej opozycji i zamierzają zająć neutralną pozycję. Partja pracy nigdy nie odgrywała wielkiej roli. Na Litwie istnieje coprawda problem robotniczy. Partja pracy nie ma nic z nim wspólnego. Reszta wywodów premjera dotyczyła spraw drobnych.

Wierzyciele zaniepokojeni.

W ostatnich dniach przyjechało do Kowna wielu przedstawicieli firm zagraniczn., które zostały poszkodowane przez bankructwa miejscowych kupców. Toczą się rokowania co do likwidacji należności. W niektórych wypadkach osiągnięto porozumienie co do zapłacenia przez dłużników 38 proc. ich należności.

Nowy prezes „Ramowe".

Na ogólnem zebraniu członków klubu wojskowego „Ramowe" w Kownie prezesem wybrany został gen. Nagiewiczius.

Podział terenu wyborczego Izby Rzemieślniczej na obwody wyborcze.

Celem przeprowadzenia wyborów teren Izby Rzemieślniczej w Wilnie, podzielony został na 4 obwody wyborcze, a mianowicie:

I szy obwód obejmuje miasto Wilno i powiat wileńsko-trocki.

II-gi obwód obejmuje powiaty: święciański i brasławski.

III-ci obwód obejmuje powiaty: dziśnieński i postawski.

IV-ty obwód obejmuje powiaty: mołodeczański, wilejski i oszmiański.

Lokal Głównej Komisji wyborczej mieści się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie (Plac Magdaleny 2, pokój № 23, tel. 4-50).

Adresy poszczególnych obwodowych komisyj wyborczych są następujące:

1) Obwodowa Komisja Wyborcza dla I obwodu wyborczego — znajduje się w Wilnie, przy ul. Ostrobramskiej 5.

2) Obwodowa Komisja Wyborcza dla II obwodu wyborczego — w Święcianach, w siedzibie starostwa powiatowego.

3) Obwodowa Komisja Wyborcza dla III obwodu wyborczego—w Postawach, w siedzibie starostwa powiatowego.

4) Obwodowa Komisja Wyborcza dla IV obwodu wyborczego — w Mołodecznie, w siedzibie starostwa powiatowego.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy naszych Sz. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości oraz o odnowienie prenumeraty na kwartał II.

696

OFIARY.

— Zamiast życzeń świątecznych na najbiedniejszych A. Wiszniewski składa 2 zł.

— Symonowiczowie Bolesławowstwo zamiast powinszowań Świątecznych zł. 2.

Popierajcie Ligę Morską!

Alleluja!

Alleluja! Z grobu powstał, by żyć wiecznie Syn Boży, który był ukrzyżowan i zmarł za ludzi i przez ludzi. Nieśmiertelną bowiem jest idea miłości i poświęcenia, która osiągnąwszy swój szczyt w aferze Chrystusa stało się oporą nowego światopoglądu religijnego i nakazem moralnym etyki chrześcijańskiej.

I zaledwie ludzie uwierzyli w jej boskość, gdy skwapliwie, niby bezrozumne dzieci zaczęli poniewierać nią i bluźnić przeciw niej. Zaprawdę, dzień po dniu krzyżują Chrystusa, Boga swego, ci, którzy Go ustami wyznają najgłośniej. Zaiste składają Go wciąż do grobu i radziby Go tam widzieć złożonego na wieczne, by znów nie przyszedł się upomnieć o sumienia, które się odeń kryją. Ci, szukając obłudnie Boga na ziemi, znajdują tylko puste pobielane groby, własną pychą i obłudą zbudowane. Odwracają oczy od lśniących aniołów, wieszczących maluczkim, że Chrystus zaprawdę zmartwychstał i żyje wśród nas, widzialny dla tych, co Go w sercu swem oczekują.

Gdyby nie zapewnienie jasnego anioła, czyżby mężowie i niewiasty szukające znaleźli moc szukania i trwałość czekania na zmartwychwstanie? Czyżby świat cały nie wydał się piekielnym grobem, pustym i ciemnym, w którym niemasz tego, kogo się spodziewano?

Apostołowie Dobrej Nowiny oczekiwali wszak długo, długo apoteozy miłości i prawdy w aureoli powszechnej radości, zgody i braterstwa, a oto pusty grób znaleźli... Więc strwożeni wielce, zawiedzeni, nie wiedzą co się stało z ich umiłowaniem, z ich „Słowem, co ciałem się stało i mieszkało między nami". I oddalają się zbłąkani i zrozpaczeni w mroku, ale za nimi idą słowa „Anioła jako śnieg, o wejrzeniu jako Błyskawica". Słowa—obietnice, słowa—zapewnienia, że jednak jest ten Bóg, którego tu nie znaleźli. Opuścił On ciemnicę grobu, kędy Go złożyły troskliwe ręce i poszedł w świat szukać na nowo ludzi dobrej woli. I za każdym razem, gdy w kościołach rozlega się radosna pieśń: „Alleluja! Wesoły nam dziś dzień nastał!" w zwątpiałe i zmrożone, okryte grubym kożuchem pleśni dusze ludzkie wstępuje otucha i wiara, że jak wiosenne słońce rozproszy długie zimowe ciemności, tak i najwyższe Dobro zatriumfuje nad Złem odwiecznem.

Zmartwychwstał Pan! A na znak ten budzi się z odrętwienia natura, odradza się człowiek, ożywcze prądy przebiegają po ziemi, tworząc nowe życie, nowe formy bytu, nowe myśli i odmładzając stare nadzieje i tęsknoty.

To też ze wszystkich świąt, jakie obchodzi Kościół, święto Rezurekcji jest najbardziej wspaniałem, a zarazem najbardziej przemawiającem do uczucia. Jest w niem i upojenie i pogoda i jakaś żywiołowość, która od niepamiętnych czasów objawia się w pierwotnych popędach uświetnienia tego dnia uroczystego za pomocą obfitego jadła i nadmiernych libacyj. Wystawny stół wielkanocny jest grubym, ale wiernym symbolem powszechnego wesela po długim poście i długiej zimie w oczekiwaniu wiosny, słońca i odrodzenia całej natury.

Cieszmy się więc i weselmy. Chwalmy Pana i wierzmy, że wielka ofiara Odkupienia oczyści świat z brudów i nikczemności, że w spopielałych duszach ludzkich rozbłyśnie wreszcie święty ogień miłości bliźniego, że zmartwychwstaną głęboko pogrzebane na wszechświatowem boisku wszelkich egoizmów wzniosłe ideały wolności, równości i braterstwa.

Alleluja!

Z pobytu parlamentarzystów polskich w Paryżu.

Przybyła do Paryża na pogrzeb marszałka Focha delegacja parlamentarna odjechała do Warszawy. W czasie pobytu w Paryżu delegacja była w stałym kontakcie ze sferami parlamentarnemi francuskiemi Sen. Lubomirski odbył dłuższą konferencję z sen. de. Jouvenelem, Posłowie Czetwertyński, Dębski, Graliński i Polakiewicz konferowali kilkakrotnie z członkami grupy parlamentarnej francusko-polskiej i z jej prezesem dep. Locquin. Omówiono szereg spraw, zwłaszcza szczegóły przyszłej wycieczki parlamentarzystów francuskich do Polski.

Zamknięcie rachunkowe za ub. rok budżetowy.

(Tel. od wł. kor. z Warszawy).

Dowiadujemy się, że prawdopodobnie w lipcu rząd przedstawi Sejmowi zarówno zamknięcie rachunkowe, jak i projekt ustawy o dodatkowych kredytach za rok budżetowy 1928–29.

Wyjazd jeźdźców polskich na konkursy nicejskie.

W dniu wczorajszym wyjechała z Grudziądza do Nicei na doroczne konkursy hippiczne partja koni, która weźmie udział w zawodach w Nicei między 17 a 28 kwietnia r. b. Ostateczny skład drużyny polskiej uległ pewnym zmianom i przedstawia się następująco: płk. Rómmel, kierownik ekipy, rotmistrz Królikiewicz, por. Szosland, por. Starnawki, por. Rojcewicz i por. Kulesza.

Na fundusz dyspozycyjny M. S. W.

Zamiast życzeń świątecznych składa 50 zł. na fundusz dyspozycyjny p. Ministra Spraw Wojskowych Ekspozytura Nr. I Oddz. II szt. głównego w Wilnie.

*

Komendant Rejonu P. W. I Dyw. P. Leg. mjr. Fieldorf Emil zamiast składania życzeń świątecznych przekazuje na fundusz dyspozycyjny Ministerstwa Spraw Wojskowych — 10 zł.

*

Stanisława Adamowiczówna na fund. dyspozycyjny Min. Spr. Wojsk. zł. 10.

*

Symonowiczowie Bolesławowstwo zamiast powinszowań świątecznych na fundusz dyspozycyjnej M. S. Wojsk — 3 zł.

*

Na Fundusz dyspozycyjny Ministerstwa Spraw Wojskowych pracownicy wydziału Elektrotechnicznego Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie składają zł. 50.

*

Na fundusz dyspozycyjny M. S. Wojsk. p. T. Nagurski 10 zł.

Orzeczenie sądu honorowego.

W sprawie posła Woźnickiego.

(Tel. od własnego korespondenta z Warszawy).

Sąd honorowy w składzie: superarbitra posła Macieja Rataja i arbitrów posła Ziemięckiego i posła Podoskiego, powołany do rozpatrzenia sprawy pomiędzy wicemarszałkiem Sejmu Woźnickim i posłem Jędrzejewiczem, wydał orzeczenie, stwierdzające, że

1) ma podstawę zarzut posła Jędrzejewicza, postawiony wicemarszałkowi Woźnickiemu na posiedzeniu Sejmu dnia 20 marca 1929 r., w interpretacji danej przez niego na pierwszem zkolei posiedzeniu sądu, iż poseł Woźnicki, jako gospodarz stowarzyszenia spożywczego w Lubrańcu, dysponując pieniędzmi tego stowarzyszenia, użył ich na cele inne, niż na te, na które były przeznaczone. Natomiast niema podstawy do twierdzenia, iż wicemarszałek Woźnicki, używając pieniędzy tego stowarzyszenia na cele inne, niż na te, na które były przeznaczone, użył ich bez zamiaru zwrotu, przeto określenie „roztrwonienie", użyte przez posła Jędrzejewicza z trybuny sejmowej, nie odpowiada stopniowi stwierdzonego przez sąd przewinienia wicemarszałka Woźnickiego.

2) niema podstaw zarzut posła Jędrzejewicza, jakoby wicemarszałek Woźnicki nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich, które przyszły mu podówczas z pomocą, wobec okazania parokrotnie przez wicemarszałka Woźnickiego gotowości zwrotu udzielonej mu sumy.

* * *

Wyrok powyższy sąd oparł na następujących motywach.

„Sąd honorowy, powołany do rozwiązania sprawy pomiędzy wicemarszałkiem Sejmu p. Woźnickim, a pos. Jędrzejewiczem po zbadaniu przedstawionych dokumentów i przesłuchaniu świadków uznał za ustalone:

1) że p. Jan Woźnicki, pełniąc od dnia 6 listopada 1916 roku do 27 listopada 1918 roku funkcje członka zarządu gospodarza stowarzyszenia spożywców „Przyszłość" w Lubrańcu w pow. Włocławskim z płacą 15 rubli miesięcznie i prowadząc przez cały rok 1917 wzorową gospodarkę i książki handlowe tego stowarzyszenia zaniedbał swych obowiązków w roku 1919, zaprzestając prowadzenia od maja tego roku wszelkich książek handlowych i ograniczając się jedynie do kwitowania z odbioru pieniędzy, otrzymywanych z targu od sklepowej, które to pieniądze w myśl porozumienia ze skarbnikiem stowarzyszenia przechowywał u siebie i któremi dysponował.

Za okoliczność, usprawiedliwiającą do pewnego stopnia zaniedbanie obowiązków gospodarza stowarzyszenia należy uznać fakt ciężkiej choroby jego i jego dziecka około sierpnia 1919 roku, jego wytężoną pracę polityczną i społeczną w ciągu całego 1918 roku oraz prowadzenia przezeń całej gospodarki stowarzyszenia nietylko bez dostatecznej kontroli ze strony rządu i komisji rewizyjnej, ale również bez jakiejkolwiek pomocy ze strony innych członków zarządu;

2) że dokonana w dniu 27 listopada 1918 roku lustracja stowarzyszenia przez komisję rewizyjną wykazała pewne saldo kasowe i braki w towarach, przyczem ogólna należność od p. Woźnickiego została określona przez komisję na sumę przewyższającą faktycznie jego względnie stowarzyszenia zobowiązania. P. Woźnicki zakwestjonował powyższe orzeczenie komisji do chwili, zanim wysokość jego należności zostanie ustalona. Należność powyższa była sprawdzona kolejno przez lustratorów związku stowarzyszenia spożywców zwyczajną i nadzwyczajną komisję rewizyjną, wreszcie ponownie przez lustratora związku stowarzyszenia spożywców i została określona ostatecznie przez ogólne zebranie stowarzyszenia na sumę 10.140 marek. Uznaną za dług p. Woźnickiego powyższą sumę pan Woźnicki pokrywał ratami w miarę wyjaśnienia się jej wysokości, wpłacając w początkach stycznia 1919 roku 7.500 marek, regulując w dniu 11 marca 1919 roku rachunek oddziału związku spożywców na 1292 marki, oraz wyrachowując się z pozostałej sumy przed ogólnem zebraniem częściowemi rachunkami przez nie zaakceptowanymi, częściowo pokrywając brakującą resztę gotówką;

3) że p. Woźnicki nie był w możności pokryć odrazu całości swych zobowiązań wobec stowarzyszenia oprócz powodów wymienionych pod punktem 2) jeszcze z następujących powodów: z jednej strony dlatego, że zobowiązania te mogły być w pewnym stopniu regulowane wobec wyrażenia przezeń zasadniczej zgody na pokrycie wszelkich niedoborów, choćby nawet powstały tylko wskutek braku dozoru nad podwładnym mu personelem, z drugiej strony wobec tego, iż p. Woźnicki, znajdując się w nader trudnych warunkach materjalnych, obarczony jeszcze jego własną chorobą oraz chorobą dziecka użył w związku z tem na cele osobiste pewną niedającą się ściślej określić sumę z pieniędzy znajdujących się w jego dyspozycji;

4) że p. Woźnicki wywiązał się z pierwszej raty swych zobowiązań wobec stowarzyszenia dzięki pomocy osób trzecich, pokrywającą mu kwotę z sumy, udzielonej mu przez nie na ten cel, niedającej się ściśle określić, wynoszącej w przybliżeniu 4.500 marek;

5) że wspomniane osoby trzecie nie uważały, udzielonej p. Woźnickiemu pomocy za zobowiązania dłużne, a wszczęte przez p. Woźnickiego rozmowy na ten temat uchylały.

Upamiętnienie wodza.

PARYŻ. 29.III. (Pat). Rada m. Paryża na dzisiejszem swem posiedzeniu postanowiła przemianować *Avenue du Bois de Boulogne* na *Avenue Foch*. Ponadto postanowiono na krańcu tej ulicy postawić pomnik marszałka. Zdecydowano wreszcie nadać jednej z ulic Paryża nazwę *Rue Sarrail*.

Walka z prawdą.

Świetną ilustrację do swoich zasad moralnych i politycznych daje wczorajszy „Dziennik Wileński". Po trzech przeszło miesiącach przypomniał on sobie artykuł „Kurjera Wil." o federalistycznej teorji Proudhona. Widocznie w ciągu tych 3 ch miesięcy zdołała redakcja „Dziennika" wynaleźć jakąś bibljografję, z której zaczerpnęła kilka nieskładnych wiadomości o Proudhonie i... przeraziła się. Okazuje się, że (podług owej encyklopedji), był to „komunizujący socjalista", ba, nawet „w gruncie anarchista"!

Jak te dwa określenia można ze sobą pogodzić — to już jest tajemnicą „Dziennika". Każdy cokolwiek wykształcony w dziedzinie doktryn politycznych i ekonomicznych XIX wieku wie, że Proudhon należy do rzędu tych znakomitych myślicieli, którzy tworzą etapy i szkoły w rozwoju myśli ludzkiej, że we Francji istnieje specjalne Towarzystwo, zajmujące się studjami nad życiem i twórczością Proudhona („*Societe Proudhon*"), że cały ruch regjonalistyczny i federalistyczny w Europie uważa go za swego prekursora i teoretyka, że jego wpływom ulegali tacy uczeni i działacze jak Marx, Sabatier, Sorel, Longuet, Tołstoj, Förster, Paul-Boncour.

Nikt oczywiście nie może wymagać aby o tem wiedziano w redakcji „Dziennika". Dla niej wystarczy ze zgrozą wyczytany w jakiejś encyklopedji aforyzm Proudhona: „*La propriété c'est le vol*", znany każdemu studentowi na pierwszym roku prawa.

Nie dziwimy się, że w redakcji „Dziennika" włosy stanęły dęba na głowach po przeczytaniu (fałszywych zresztą) informacji o teorjach Proudhona. Gdyby bowiem zwyciężyły niektóre ideje tego znakomitego myśliciela, toby bezwątpienia nie było miejsca w społeczeństwie na „ideologję" Dziennika Wil.

Jakżeby mógł „katolicki" organ wileński pogodzić się z taką naprzykład „anarchistyczną" tezą Proudhona: „Pokój i sprawiedliwość pomiędzy narodami nie może być inaczej osiągnięty jak na podstawie federacji". Coby miał do roboty „Dziennik Wileński", gdyby zniknęła nienawiść pomiędzy narodami, gdyby nie popłacało szczucie i podjudzanie jednych przeciwko drugim, gdyby nie można było wyzyskiwać sasad moralnych i uczuć religijnych dla własnych podwórkowych celów politycznych?

Tak, panowie z „Dziennika", wasze oburzenie, wasza obawa przed idejami wielkiemi, przed zwycięstwem prawdy jest niewątpliwie szczera.

Kronika telegraficzna.

= **Marszałek** Senatu Szymański przybył do Cieplic w Czechosłowacji.

= **Powstańcy** meksykańscy zajęli miasto Mazaitan. Pogłoskę tę podaje agencja Havasa.

= **Francuski** minister handlu złożył w Izbie projekty ustaw, dotyczących układów handlowych z Grecją, Estonją, Litwą, Jugosławją i Belgją.

= **Poseł niemiecki** p. Rauscher wyjechał wczoraj wieczorem na dwa tygodnie do Niemiec. Podczas jego nieobecności obowiązki posła sprawować będzie radca poselstwa p. von Rintelen.

„Zwierciadło kukułki wileńskiej, zeszyt 1".

Odczuwa się często potrzebę satyryczno-humorystycznego pisma perjodycznego w Wilnie. Tyle przecież, w życiu naszego miasta mamy kapitalnych okazyj, że doprawdy—*difficile est satiram non scribere*—a niema gdzie. Nareszcie jednak jest już „gdzie", a inicjatywa padła stamtąd, skąd powinna była paść, skąd zresztą już od dawna i niejednokrotnie padała, choć w innej formie—z pośród młodzieży akademickiej, dziwnie w Wilnie naogół, poza nielicznemi wyjątkami nieruchawej. Owe „nieliczne wyjątki" właśnie, dowcipne i żywe zebrały się w grupkę („kleine aber feine Gesellschaft"), w „konsorcjum wydawnicze", że się tak szumnie wyrazimy i wydały pierwszy (w tym roku) zeszyt pisma humorystycznego.

Pismo to niema charakteru specjalnie akademickiego, studenckiego, porusza tematy ogólne także (nawet bardzo ogólne), nie zapominając o niektórych europejskich nawet aktualnościach, przedewszystkiem, oczywiście, wileńskie mając „na względzie". Zwraca uwagę kapitalna parodja mowy jednego z profesorów U. S. B., wiersz: „Expres Czerwony ma głos...", doskonałe „Zwierciadło akademickie", bardzo dowcipne i bardzo dobrym wierszem napisane. Znać że autor operuje nim z wielką swobodą i... niemniejszym talentem. Dostało się tam każdemu, m. inn. i t. zw. „kołom naukowym". Przytaczamy tę zwrotkę:

„Pozatem
Kolega skarbnik
naukowego koła miłośników
choreografji
(sekcja poznawania ping-ponga)
twierdzi, iż potrafił
wynaleźć garbnik,
który ściąga
automatycznie—zaległe składki
w sposób precyzyjny i ścisły.
Oto macie państwo nierzadki
dowód
genjalności ludzkiego umysłu".

Nie zabrakło też i aktualności minionych.

„...całe U. S. B. na nartach
studenci,
profesorzy,
woźni
i obożni"...

Z aktualności ogólno wileńskich trzeba wymienić jeszcze cenną a interesującą rozprawę Spirydjona Lóffcika, estety (naśladowcy czy przyjaciela, umilkłego już—nie wiemy na jak długo — Klemensa Nemezjusza?) p. t. „O estetyczny wygląd Wilna", „Tradycyjny Prima aprilis w Wilnie". Niezłe są zasady Bon Ton'u. „Symfonja Czystej Sztuki. Oko w Oko z najmłodszym Parnasem Wileńskim. Wieczór Poetycki S. T. O."—bardzo dowcipne.

Na tem kończę to sprawozdanie, na wyliczenie innych „artykułów" tego pisma już mi miejsca nie staje, a zresztą, radzę naszym czytelnikom udać się bezpośrednio do źródła po odpowiednie informacje, czyli zaopatrzyć się w pierwszej lepszej budce kolporterskiej, czy księgarni, w zeszyt „Zwierciadła". Wymienię jeszcze tylko *nomina* zacnych redaktorów, zatem:

„Kwintet redakcyjny stanowią:
1-sze skrzypce... Marceli Klawish (magister ogłady).
2-gie skrzyce... Spirydjon Lóffcik (esteta).
Altówka... Aleksander Sadełko (poeta).
Wiolonczela... Żozef Żgajło.
Bas... Wincenty Ulęgałka".

Pozatem „dla władz": Redaktor i wydawca — Tomasz Rutkowski.

Ask.

SPORT.

Trzeci dzień turnieju gier sportowych Okr. W. F. Wilno.

W trzecim dniu turnieju gier sportowych Ośr. W. F. Wilno odbyły się mecze koszykówki męskiej dwóch drużyn Ogniska oraz Pogoni z Siłą. Ponadto rozegrany został jeden mecz koszykówki zespołów żeńskich Harcerek i Ogniska.

Wyniki:

Ognisko I. — Ognisko II 30:23.

Grały zespoły równorzędne. Poziom gry b. wysoki.

Pogoń — Siła 31:17.

Pogoń zwyciężyła dzięki lepszym strzałom.

Plan dalszych rozgrywek gier sportowych.

Wtorek (2.IV.) 19—19.30 Harcerki — Siła siatkówka zesp. żeńsk. 19.30 — 20 Makabi — Ognisko siatkówka zesp. żeńsk. 20 — 20.30 Sokoł—Siła siatkówka zesp. męskich 20.30 — 21 Makabi — A. Z. S. siatkówka zesp. męskich.

Środa (3.IV.) 18 — 19 Siła—Ognisko koszykówka zesp. męsk. 19—20 Harcerki — Siła koszykówka zesp. żeńsk. 20 — 21 Makabi — Pogoń koszykówka męsk.

Czwartek (4.IV) 19 — 19,30 Makabi — Harcerki siatk. zesp. żeńsk. 19.30 — 20 Ognisko—A. Z. S. siatk. zesp. męskich 20 — 20.30 Sokół — Makabi siatk. zesp. męskich.

Ochrona przyrody.

Pod tym tytułem czytamy w „Czasie" obszerny artykuł p. H. Jasieńskiego, z którego cennemi uwagami chcielibyśmy podzielić się z czytelnikami „Kurjera Wil." dodając i coś swego. Otóż odbywał się w Małopolsce pono, tydzień „ochrony przyrody", i przy tej sposobności wydano zeszyt pod tym tytułem, w którym mieści się dużo ciekawych rzeczy. Autor ubolewa i słusznie nad niszczeniem u nas krajobrazu i zabytków przyrodniczych. Wiemy i my coś o tem! prof. Romer ledwie ochronił las otaczający Świteź od wycięcia, gaje wokoło Zielonych jezior pod Wilnem zmasakrowano, wycięła ludność na opał Markucie, filareckie miejsce majówek. Niemcy pożarli Rybiszki, a nasza wojskowość... ach niech jej Pan Bóg nie pamięta, co zrobiła z Zakretem, bo ja nie mogę darować. Jeżeli bowiem coś w okolicy Wilna miało być rezerwatem, bo ten las prześliczny, faktyczny rezerwat zdrowia, ozonu, woni smołowej, widoków pełnych uroku, i ciszy puszczy o sto mil od miasta.

Stało się. Nie odstanie. Schrony i kolejka porznęły stary las zbrzydzając go wielce. Na to rady niema; ale Belmont, wzgórza Antokolskie szumią jeszcze swemi gęstemi drzewami. Jakiż los je czeka? Czy byt ich zapewniony? Czy to jest rezerwat czy nie? Nie wiemy. Niezliczyć w ilu miejscach wycięto bezmyślnie stare drzewa, artykuł p. Jasieńskiego cytuje takie barbarzyństwa na Slązku, w Wielkopolsce, kędy wycinają stare aleje drogowe. U nas barbarji takich spotyka się aż nadto wiele. Lasy nasze wyniszczone przez wojnę, wycinają właściciele do reszty tłumacząc się, często słusznie złym stanem finansów, zmuszających do pozbycia się tej pięknej ozdoby naszego krajobrazu.

W Wilnie samem z drzewami obchodzą się stale po barbarzyńsku, obcinając je daleko niżej niż gdziebądź na świecie mimo iż nasze srogie zimy i tak wymagają dużo sił od drzew, by się przy życiu utrzymały, a kaleczenie ich gałęzi tak głęboko osłabia bardzo ich organizm.

W zachodnich częściach Polski, przy niemieckiej gospodarce drzewa były szanowane, teraz tnie się na prawo i na lewo bez upamiętania. Okolice bezleśne są okropne, smutne, nudne, zimne, bezduszne jakieś. Rozumiemy że np. projekty częściowego choćby osuszenia błot poleskich muszą dojść do skutku choćby ze szkodą dla przyrodników, gdyż i zdrowie i rozwój ekonomiczny ludności tamtejszej tego wymagają. Ale wszędzie dały by się utrzymać małe rezerwaty dla badaczy i dla ozdoby. Parków narodowych tego rodzaju mamy bodaj tylko dwa: w Białowieży i w Tatrach. Ale racjonalnej opieki nad drzewostanem w znaczeniu ogólnem niema. Nie wszędzie się znajdzie konserwator tak energiczny i o tyle zamiłowany w swym zawodzie, by prócz na stare mury zwracał uwagę i na krajobraz, i starał się konserwować drzewa na równi z murami, uważając słusznie że jedne obok drugich stanowią całość.

Na zakończenie powtarzamy trafną uwagę p. Jasieńskiego, który umieszcza w końcu swego artykułu, w sprawie leżącej u nas nie tyle może w zaniedbaniu, bo owszem mówi się i robi wcale dużo, ale nie dosyć spopularyzowanej, nie dosyć propagowanej wśród ogółu. Młodzież szkolna dzieci szkół wiejskich powinnaby przedewszystkiem być stale pouczana o tem, że nie należy bezmyślnie i bez potrzeby odbierać życie drzewinie, łamać młode sosenki, drzeć łyka z lip i wiercić dziury w brzozach dla dobycia soku na wiosnę.

Albowiem jeśli się o tem w porę nie pomyśli i rzeczy pójdą tak dalej, jek idą teraz, to krajobraz nasz zmieni się w sposób szkaradny w niedługim czasie i stanie się nudną bezdrzewną pustynią.

„Sprawy o których tu mowa nie powinny być omawiane wyłącznie tylko w pewnych wydawnictwach specjalnych, czytanych przez specjalny i ograniczony zastęp czytelników. Mają one zbyt wielkie znaczenie ogólno-kulturalne i zbyt blisko nawiązują do licznych dziedzin ludzkiej działalności, aby można było wogóle o czemkolwiek z prawdziwym pożytkiem myśleć, a w każdym razie o jakichkolwiek sprawach ekonomicznych i technicznych, na każdym kroku pośrednio o nie zachaczając.

Architekt. przynajmniej w szerszym zakresie swej działalności, jako urbanista, projektujący plany przebudowy miast, osiedli mieszkalnych i letnisk czy uzdrowisk, pracuje już wprost bezpośrednio w tym przedmiocie i nad zagadnieniami ochrony przyrody w praktyce swojej zastanawiać się musi niejednokrotnie, choćby w tym często się nadarzającym wypadku, gdy mu się zdarzy napotkać na obszarze danym mu do rozplanowania, jakieś stare ogrody czy parki, aleje, grupy drzew, a nawet pojedyncze szczególnie piękne stare drzewa, które trzeba uwzględnić i uszanować i które mogą się stać wdzięcznym motywem kompozycyjnym dobrze pomyślanego planu regulacyjnego, ale z drugiej strony mogą też wymagać pewnej elastyczności w umiejętnem dostosowaniu się do zastanych warunków krajobrazowych i może niekiedy pewnego zaparcia się siebie, gdy przyjdzie czasem odstąpić od powziętej z góry nadto arbitralnej koncepcji. W każdym razie zagadnienia te urbaniście, architektowi czy inżynierowi drogowemu nie mogą być obce i obojętne i należy sobie zdawać sprawę, że człowiek pracujący w tej dziedzinie, jeżeli nie jest potrosze „romantykiem", bardzo łatwo stać się może groźnym i niebezpiecznym... szkodnikiem".

K. M.

WIELKANOC.

O jak smutno w Wielki Piątek zrana!
Świat bez słońca pokutuje i pości...
O Wielkanoc, Wielkanoc!.. ziemio nasza obiecana!
Ziemio wypoczynku i radości!

O jak wszystko się nareszcie zmienia!
Na pustyni wzrasta różdżka zielona
ze skały bije źródło pokoju i wytchnienia
Słodsze nad winne grona!

Rok czekamy obietnicy Pana,
By nas wywiódł z domu niewoli starej
... O Wielkanoc, Wielkanoc ziemio nasza obiecana...
Ziemio ziszczonej wiary!

A. Kejdziówna.

Prace nad ochroną i restauracją zabytków na terenie Wil. Urzędu Konserwatorskiego.

Wilno jest przecież miastem zabytków, z których bardzo wiele ma wielką wartość artystyczną czy historyczną. Ochrona ich jest kwestją zawsze aktualną, tembardziej, że tak wiele mamy do nadrobienia, w tej dziedzinie zaniedbanej w okresie niewoli, kiedy każda prawie praca w tym kierunku tłumiona była w zarodku przez wroga. Dziś gdy mamy w tem nieporównanie większą swobodę, jedynie brak środków odpowiednie przedsięwzięcia utrudnia a czasem nawet uniemożliwia (na pewien czas).

Pomimo to zostało zrobione dużo, sporo też robi się dalej. Jest to jednak bardzo trudna, skomplikowana praca, wymaga wielkich środków materjalnych, oraz wielkiego zrozumienia potrzeby jej wśród społeczeństwa. Brak owego zrozumienia jest nieraz większą przeszkodą dla działalności konserwatora niż brak środków materjalnych. Ono właśnie niezrozumienie jest przyczyną tego, że jeden z najciekawszych i najpiękniejszych zabytków architektury barokowej w Rzplitej, t. zw. Alumnat Papieski w Wilnie, przy Uniwersyteckiej 2, jest w stanie nieprawdopodobnego zaniedbania, niszczejąc stopniowo w godnem pożałowania opuszczeniu i niechlujstwie.

Cóż jednak zrobić, kiedy wileński Urząd Konserwatorski niema środków na to aby przedsięwziąć odpowiednie prace, choćby wbrew woli, tego szacownego objektu właścicieli (władze duchowne); ci zaś nie kwapią się, do tego w najmniejszym stopniu. Tymczasem więc niszczeje coraz bardziej nasz Alumnat, ku wielkiemu wstydowi nietylko jego opiekunów (niewiele z tego, z resztą sobie robiących) ale i całego społeczeństwa wileńskiego, będąc kompromitacją tegoż wobec licznych gości z całej Rzplitej, oraz zagranicy, z roku na rok coraz liczniej Wilno odwiedzającej.

Te i inne refleksje oraz rozpoczynający się sezon budowlany skłoniły nas do zwrócenia się do p. Konserwatora Lorentza, następcy prof. Remera na tem stanowisku, z prośbą o nieco informacyj o aktualnych i projektowanych pracach ochronnych i restauracyjnych nad zabytkami, na terenie jego opiece powierzonemu.

Informacje te zostały nam uprzejmie udzielone, systematycznie rozłożone na trzy grupy: a) kościoły, b) zamki, c) restauracja i konserwacja dzieł malarskich (malowideł ściennych głównie).

Największą pracą w pierwszej grupie jest, restauracja kościoła po trynitarskiego, na Antokolu, j. w. zamienionego przez rząd rosyjski na cerkiew. Jest to praca znaczna i dokonywana będzie (pod kier. prof. Kłosa) stopniowo. W r. b. odjęte zostaną cebulowate, cerkiewne kopułki z dwóch wież, oraz latarni z tego kościoła i według odpowiednio opracowanego projektu, sprawione nowe, możliwie zbliżone do dawnych przedcerkiewnych, pokrycia. Następnem stadjum restauracji tego kościoła będzie odnowienie stiuków gipsowych, wewnątrz, z powodu jednak dużych kosztów jakie ono za sobą pociągnie, niewiadomo czy nastąpi w tym roku. Na przyszły rok zostanie odłożone odnawianie całego wnętrza.

Drugą, niemniej ważną pracą konserwatorską w Wilnie będzie restauracja stiuków w kościele Wszystkich ŚŚ., przy ul. Rudnickiej. Jest to bardzo cenny zabytek barokowy, i najbardziej zagrożona ich część w prozbiterjum tego kościoła zostanie zakonserwowana w bieżącym sezonie; reszta w roku przyszłym, zapewne.

Tyle o wileńskich kościołach; poza Wilnem, niebawem rozpoczną się prace konserwacyjne w pięknej starej cerkwi św. Borysa i Gleba (pobazyljańskiej) w Nowogródku; pozatem w porozumieniu z władzami wojskowemi opiekującemi się przepięknym rokokowym kościołem w Berezweczu, poczynione zostały pewne kroki w kierunku rozpoczęcia także w nim prac konserwacyjnych. Znając, istotnie niezwykłą piękność tej świątyni, przyjęliśmy wiadomość tę z żywem zadowoleniem.

Teraz—zamki. Znów zaczynając od Wilna, dowiadujemy się o pewnych drobnych pracach na Górze Zamkowej. W tym roku zostanie też rozstrzygnięty w drodze konkursu problem zwieńczenia baszty.

Prowincja. Zostaną przeprowadzone liczne prace konserwacyjne w zamku trockim. Dobre zabezpieczenie jego ruin przed zniszczeniem. Dokonywane będą różne badania na górze zamkowej w Nowogródku, jak również i prace konserwacyjne przy basztach i murze obwodowym.

Przechodzimy teraz do malowideł ściennych. Największe prace w tej grupie wykonywane są przez art. mal. p. Słoneckiego w kościele św. Teresy. Zostały wydobyte z pod późniejszego zamalowania (przez Strzałeckiego) dawne malowidła na ścianach i sklepieniu i poddawane są obecnie starannej, ostrożnej restauracji. Jest to jeden z bardzo nielicznych wypadków, w którym koszty robót konserwatorskich ponosi dana parafja, b. zamożna zresztą, w przeciwieństwie, do ubogiej parafji Wszystkich ŚŚ., gdzie koszt tych prac spada na urząd konserwatorski.

Inne prace malarsko-restauracyjne dokonywane są w parlatorjum klasztoru Wizytek. Tam pracuje p. Malinowska, absolwentka Wydz, Szt. P. nad restauracją, przypadkowo pod warstwy narzuconego na nie tynku, odkrytymi, temperowemi malowidłami ściennemi. W związku z temi i poprzednio wymienionemi pracami w kościele ostrobramskim; przyjeżdżał do Wilna jako ekspert odnowiciel ostrobramskiego. (częstochowskiego także i wielu innych) obrazu M. Boskiej, prof. Szczęsny Rutkowski i wypowiadał o nich swoją opinję.

To są najbliższe zadania Urzędu Konserwatorskiego w Wilnie, zapytaliśmy o zabytki, nieobjęte preliminarzem tegorocznym, które jednak p. Konserwator uważa za wymagające możliwie jaknajszybszej konserwacji. Należy do nich, jak się dowiadujemy: klasztor klarysek przy kość. św. Michała, a przedewszystkiem zajęty przez archiwum kośc. pofranciszkański. Nastąpi to przypuszczalnie w r, przyszłym. Sprawa uwolnienia murów pofranciszkańskich od archiwum jest na dobrej drodze.
lepsze.

S. Klaczyńshi.

Wiosenno-wielkanocne obrzędy ludu białoruskiego.

Zaznaczyć winniśmy, dla uniknięcia nieporozumień, że większość wskazanych w niniejszem artykule zwyczajów i obrzędów, o których wspominają Romanow, Szejn, Karski i inni, odnosi się do Białorusi *prawosławnej*, gzie wogóle zachowało się więcej resztek głębokiej starożytności. W Białorusi Zachodniej bardziej silna i nietolerancyjna względem pozostałości obalonego przedchrześcjańskiego światopoglądu, religja katolicka w znacznej mierze te obrzędy i obyczaje starożytne, aczkolwiek nie całkowicie a tylko w zewnętrznych przejawach w obrzędowości, wyrugowała z życia i pamięci ludu przy pomocy nowych kościelnych zwyczajów czysto chrześcjańskich.

Żaden z narodów słowiańskich nie zachował w swojem bytowaniu, w swym światopoglądzie, obrzędach religijnych, wierzeniach, poezji ludowej i t. d. — takiej ilości pierwiastków *przedchrześćjańskich*, co Białorusini.

Aczkolwiek naród białoruski był oddalony od wielkich ośrodków i dróg kulturalno-historycznych, nie małą rolę we wspomnianem zjawisku odegrała ta państwowo-religijna walka, która się toczyła, jak wiadomo w ciągu wielu wieków *o świat białoruski*, między moskiewsko-prawosławnym Wschodem, a polsko-katolickim Zachodem.

Przyswojenie i rozwój treści chrześcijaństwa były w znacznej mierze tamowane w masach ludowych wskutek walki, jaka się toczyła o zewnętrzną władzę nad duszą narodu białoruskiego między obu odmianami chrześćjaństwa.

Tym to okolicznościom zawdzięczamy, że w układzie życia i pamięci zbiorowej Białorusinów przechowało się więcej, niż u innych narodów, ciekawych, swoistych i poetyckich pozostałości z imponującego niegdyś gmachu pierwotnej „*naturalnej*" religji.

Pogaństwo, które chrześcijaństwo usiłowało wytępić doszczętnie, jedynie zawdzięczając swej zadziwiającej żywotności, zachowało się w znacznej mierze do dni dzisiejszych, wchodząc, jako ważny składnik do tej *synkretycznej całości* istotnego religijnego ujmowania świata przez naród białoruski, które to ujmowanie przetrwało w nim do dziś.

Tego religijnego ujęcia swiata nie można nazwać ani chrześcijaństwem, ani pogaństwem: jest ono w znacznej mierze mechanicznem połączeniem zroźniczkowanych, często zwalczających się, często znowu zgodnie łączących się charakterów jednego i drugiego.

Jak wiadomo z metody synkretyzmu w znacznej mierze świadomie korzystały chrześcijańskie misje w kraju, pozyskując ludność jego dla nowej religji.

Święta chrześcijańskie przystosowywano chronologicznie do przypadających w tym okresie tradycyjnych uroczystości dawnej wiary ludowej, wobec czego przyjmowały one wiele starych pogańskich obrzędów i obyczajów. Zwyczaje i obrzędy pochłaniały często całkowicie treść chrześcijańskich zasad, przyjmowanych i rozumianych bardziej z obrzędowej strony.

Zupełne zwycięstwo istoty chrześcijaństwa było utrudnione z tego powodu, że subtelna, duchowa symbolika nowej religji była pod względem estetyki mało dostępną dla prymitywnej duszy Białorusina, pojmującej świat w sposób bardziej prosty — w formie konkretnego aspektu naturalistycznego mitu.

Święto Wielkanocne szczególnie jaskrawo podkreśla to synkretyczne zjawisko „religji zwyczajowej", która mimo oficjalnego chrześcijaństwa, żyje dotychczas w duszy narodu białoruskiego. Święto Wielkanocne w swych początkowych założeniach „religji słońca" wchodzi w dziedzinie ludowej religji pierwotnej do cyklu *uroczystości wiosennych*.

Cykl wiosenny zawiera w sobie następujące zwyczaje i obrzędy: *Zwiastowania*, *Wielkanocne*, *Zielonych Świąt i Rusalne*. O ile cykl obrzędów przystosowanych do Bożego Narodzenia (kalady) zawierał, jako swe podstawowe jądro ozdobiony żywym mitem astronomiczny fakt „narodzin nowego słońca", o tyle cykl wiosenny zawierał niewątpliwy fakt „zmartwychwstania tego słońca" z jego siłą budzenia życia przyrody i serc ludzkich.

Według ludowego kalendarza białoruskiego, pierwszym dniem wiosny jest dzień 1 marca. Być może jest to echo tych czasów, gdy rok oficjalnie rozpoczynał się tą datą: być może,... jeszcze odleglejsze echo.

1 marca święto: praca tego dnia jest zakazana, by nie rozgniewać św. Eudoksji, która dzierży lato w swem ręku.

9 marca również święto — dzień 40-tu Męczenników. W dniu tym ptactwo rozpoczyna wić gniazda da z 40 pręcików, na cześć męczenników-patronów ich gniazd.

Chłopcy winni w tym dniu zebrać po 40 drzazg i wrzucić je do pieca, ażeby mieć powodzenie w polowaniu na ptaki i jaja ptasie. W dniu tym ojciec winien zrobić dzieciom huśtawkę, to ma dać im w ciągu roku zdrowie i energję.

25 marca dzień Zwiastowania — jedno z największych świąt u Białorusinów. Święto jest dniem odpoczynku dla całej przyrody. W dniu tym nawet ptactwo nie wije gniazd, kobiety nie rozpalają ognia, dziewczęta nie splatają warkoczy. Wieczorem nie palą ognia i wcześnie udają się na spoczynek. Za dobrą wróżbę uchodzi spostrzec w dniu tym ptaka, wracającego z ciepłych krajów, szczególnie bociana.

„Proświrki" *) wzięte z cerkwi w dniu Zwiastowania potarte na okruchy rzucane są do zboża, przeznaczonego na zasiewy jesienne. Tylko na Zwiastowanie można wbijać koły do ziemi, poprawiać i stawiać płoty w ogrodach, rozpoczynać orkę, rozwieszać płótno na słońcu. Wszystko to musi być robione w obecności całej wsi, inaczej będzie chłodna wiosna.

Na Zwiastowanie rozpoczyna się pełen czaru poetyckiego obrzęd „*Nawoływania wiosny*" (Hukańnie wiasny). Obrzęd ten polega na tem, że dziewczęta po południu zbierają się gromadami na gumniskach (pryhumieńnia), wspinają się często na *strzechę stodoły, lub wogóle na miejsca wzniesione*, i siedząc razem śpiewają chórem specjalnie poświęcone temu obrzędowi pieśni wiosenne. Każdy wiersz tych pieśni kończy się wykrzyknikiem: hu, hu—u (stąd „Hukańnie").

Poszczególne gromady dziewcząt śpiewają po kolei, wzajemnie podając jedne drugim głos.

Pozatem chłopcy z „dudkami" i harmonijkami przechodzą od jednej grupy dziewcząt do drugiej, wtórzą śpiewowi dziewcząt, przekomarzając się z niemi.

W innych miejscowościach dziewczęta zbierają się wokoło łaźni i tam przy rozpalonem ognisku śpiewają pieśni na cześć *Wiosny*.

Nawoływanie Wiosny, rozpoczynające się na Zwiastowanie, trwa z przerwą podczas wielkiego tygodnia i pierwszego dnia Wielkiejnocy aż do postu przed św. Piotrem, a w niektórych miejscowościach do początku orki wiosennej, kiedy starsi zakazują nawoływania wiosny. (*Dziady swaracea*).

Cykl pieśni wiosennych jest olbrzymi i zawiera w sobie dużo piękna i poezji.

Jedna z pieśni nawołuje do zamknięcia zimy i otworzenia wiosny, którego to cudu ma dokonać szara wiosenna—kawka za pomocą złotego klucza.

Dalej następują w pieśniach prośby o błogosławieństwo boże na plony zbóż i owoców.

Ogólna treść innych „*wiośnianek*": koleje losu młodej pary, miłość, marzenia o zamążpójściu i t. d.

* * *

Niedziela pulmowa — „*wiarbnica*" nazywana jest również „białą". Poświęcona w kościele wierzba posiada czarodziejską siłę uzdrawiającą. Biją nią chorych członków rodziny, powtarzając „nie ja biję, wierzba bije. Choroba do lasu — zdrowie do kości". Poświęconą wierzbą biją — w celach profilaktycznych — również i zdrowych, a nieraz i bydło. Następnie wierzbę kładą za obrazami, gdzie się ona przechowuje.

Wierzbę miejscami upiększają rozmaitemi ozdobami, jak papierowymi kwiatami, lub małymi różnobarwnymi (farbowanymi) nieśmiertelnikami. Wierzby wtyka się w ściany obory—w celu obrony od mocy szatańskiej. Na Jerzego 23 kwietnia, poświęconą wierzbą po raz pierwszy wypędzają bydło w pole. Podczas zasiewów święconą wierzbę wtyka się do zasiewanej roli.

Dni wielkiego tygodnia, nazywają się „*czystymi*"; w te dni sprząta się izbę i myje się wszystko, co się nadaje do mycia, aby godnie spotkać dzień Zmartwychwstania Chrystusa-Odnowiciela. Sprząta się i myje się wszystko: obrazy, podłogi, ściany, stoły, ławy. W wielki (czysty) czwartek myją się i „oczyszczają się" sami ludzie. Kąpią się do rana w łaźniach, a czasami nawet kąpią się w rzece do świtu. To zachowuje od wszystkich chorób na cały rok. W niektórych miejscowościach jest zwyczaj, że dziewczyna nago obiega dookoła swego podwórza do świtu, obsypując izbę żytem, to chroni rodzinę i zagrodę od sił nieczystych.

Wielkanoc na Białorusi nazywa się „*Wialikdzień*". Pierwszy tydzień po wielkiejnocy „*wialikodnaja niadziela*". Nazwy te możliwie pochodzą od starodawnego, rozpowszechnianego na Rusi apokryfu, według którego na Wielkanoc słońce stało gdzieś przez cały tydzień na niebie niezachodząc.

Na Wielkanoc każda rodzina przygotowuje stosownie do zamożności—*stół*, ze wszechmiar usiłując by był on możliwie bogatszy i obfitszy.

Jest to i kwestją ambicji gospodarza i stanowi horoskop na cały rok. Najważniejszą symboliczną potrawą na stole wielkanocnym jest „pascha", albo „piroh", jest to duży okrągły pierog z białej mąki (jeśli ona jest) ozdobiony z wierzchu dużym krzyżem z tego samego ciasta. Oprócz pieroga na stole niezbędnymi są bochenek razowego chleba, posypany solą, domowy ser z twarogu, albo wprost twaróg, masło, kawałek słoniny, albo cała szynka i malowane jaja. Stół bardziej bogaty posiada jeszcze rozmaite mięsiwa: cielęcinę, kury, wieprzowinę, wołowinę i t. d.

Zwykła domowa farba do jaj otrzymuje się przy pomocy gotowania ich w cebulowej łusce; jeśli jest możliwe, maluje się jaja i sztucznemi farbami. Szczególnem upodobaniem wśród Białorusinów cieszy się kolor czerwony, jako dominujący wogóle kolor w sztuce ludowej. Oprócz tego kolor czerwony uważa się za najbardziej „religijną", nawet za najbardziej „chrześćjańską" barwę wielkanocnego jajka. Pomalowane na czerwono i poświęcone w cerkwi jajko ma nadprzyrodzoną moc: po powrocie z cerkwi zwilżaja je wodą, pocierają niem twarz, a wodą, w której jajko było zwilżone myją twarz — „*by być kraśnym*" to znaczy pięknym i zdrowym na cały rok.

Jest zwyczaj malować jajka we wzory, t. zw. *pisanki*. Białoruskie pisanki nie bardzo są rozpowszechnione wśród ludu, jak twierdzi Romanow, odznaczają się jednakowym wzorem: zwykle krzyż, obramowany prymitywnym ubogim ornamentem.

* * *

Po powrocie z rezurekcji cała rodzina siada do stołu i „kończą post" (*razhaulajucca*). Starszy w rodzinie kraje na części według ilości członków rodziny święcone jajko,

*) Proświrki odpowiadają opłatkom używaym do św. Komunji w kościele katolickim.

Legjonowy Biskup.

Biskup Dr. Władysław Bandurski. Krwi ofiarnej Cześć! Warszawa 1928. Wileński Komitet Obchodu 40-lecia pracy kapłańskiej i obywatelskiej J. E. Ks. Biskupa Dr. Władysława Bandurskiego.

W historji Polski miano legjonowego Biskupa pozostanie Biskupowi Bandurskiemu na zawsze. Promiennemi zgłoskami zapisało się Jego imię na kartach historji. Gdyby ten najskromniejszy i wyzbyty, jak prawdziwy chrześcjanin, wszelkiej pychy i próżności człowiek, miał jej choć odrobinę, to spoglądając przy każdej wojskowej uroczystości na szeregi żołnierzy, na wolny lud, na wolne miasta i sioła i wszędzie, gdzie dotąd niestrudzenie kazania miewa, musiałby myśleć: „Ja jeden! Ja tylko jeden, jedyny, wtedy gdy żadna mitra, żadna purpura, żadna władza, hierarchja, nikt z wielkich tego świata, nikt z pomazańców, nie stał przy was jak brat, jak sługa, jak Samarytanin... ja byłem z wami po wszystkie dni waszego ciężkiego żywota i sam ciężary niosłem nie lada".

Ale On tego sobie nie mówi i o tem nie myśli, bo nie ma w Nim ani żalu, ani pychy, jeno radość niezmierna i wspaniały, zawsze płomienny zachwyt nad cudem odrodzonej Polski. I jak przy pierwszych jej drgnięciach w grobie, z którego Ją dźwigały spracowane ręce szarych żołnierzy Brygadjera Piłsudskiego, jak przy pierwszych kroplach krwi, która padła na tym ołtarzu Wolności, jak wtedy kazał i dźwigał, obiecywał i zaprzysięgał na niezłomne służby „Tobie Polsko i dla Twej chwały", jak nie ustawał w wielkim trudzie i razem ze swemi żołnierzami znosił męki niepewności, klęski i przewroty, tak dotąd płomiennem słowem przebiegając Rzeczpospolitę wszerz i wzdłuż, krzepi dusze i zagrzewa do czynu. Jest z woli narodu duchowym biskupem całej Polski; gdzie tylko uroczystość serdeczna, bliższa sercu, patryjotyczna, gdzie budowa Polski zaznacza się czemś wybitnem, tam Jego muszą mieć, Jego słowo usłyszeć na zachętę. Czy to obóz harcerski, czy gospoda Kopu, czy kościół z gruzów powstający, czy Msza polowa, czy most, chwała techniki polskiej, czy uroczystość narodowa, czy wielkie święto niepodległości, każdego myśl się zwraca: „On musi tu być, musi dzieło to błogosławić, bo Jego jest, On jest jednym z budowniczych polskiego życia niepodległego".

Oddał się tej idei cały, od początku, bez zastrzeżeń i kompromisów, bez oglądania się na skutki lub osobistą odpowiedzialność. Cały był zawsze *ignis ardens* wiary i miłości Ojczyzny, żarliwej, jawnej, czynnej. Żołnierz to i bojownik boży, z ducha franciszkańskiego i Sawonaroli, gotów na stos i na stygmaty, od ludzi czy od Boga doświadczony, gotów znosić wszystko z pogodnem czołem, niezachwianem męstwem, ach i z iście renesansowym, wspaniałym giestem złotego humoru!

Kraków, stary, piękny gród wawelski jest Jego kolebką. Nie można, wychowując się w dźwiękach Zygmunta. nie kochać nad wszystko wolności i dziejów Polski. To też i jako sekretarz Kardynała Puzyny, i potem, jako kanonik wawelski, prałat i kanclerz konsystorza krakowskiego, rozszerzał coraz więcej zakres swej publicznej, kaznodziejskiej i społecznej działalności. Dzieło Jego o Królowej Jadwidze spopularyzowało Jego nazwisko w całej Polsce, a jako kaznodzieja zasłynął szeroko. Był opiekunem dziatwy i młodzieży, zagrzewał i pouczał z tak serdeczną miłością że za sobą pociągał. Szeroki przytem umysł Jego, wyzbyty wszelkiego fanatyzmu, krytyczny, śmiały, wywoływał krytyki od strony przyziemnych, ciasnych żywiołów, a uwielbienie wszystkich, co lepszą cząstkę obrali.

W r. 1906 został biskupem sufraganem lwowskim i tu zaczyna się niezmordowana, niedowiary czynna akcja Ks. Bisk. Bandurskiego koło opuszczonych parafij i kościołów. Walka Rusinów z Polakami na tych wschodnich rubieżach zaostrzała się coraz dotkliwiej. Trzeba było wzmacniać chwiejnych, rozpoznawać potrzebujących. Wszędzie grzmi potężny głos biskupa. W najlichszych parafjach, kędy nie wiedzą co to biskup, zjawia się Jego małego wzrostu postać o żywych ruchach, wspaniałych rysach, pięknej głowy renesansowego purpurata, z tych, co to na koń siadali i szli na czele zastępów bronić swej sprawy. Wszędzie rzuca słowa tak piękne, pełne siły i poezji, że Złotoustym Go zwać zaczynają.

Przychodzi epoka wojny i Legjonów. Małopolska uświadomiona, nawpół wolna, rozumie czem jest czyn Brygadjera Piłsudskiego. Rozumieją to mężowie stanu, rozumie duchowieństwo. J. E. biskup-kardynał Sapieha podpisuje wraz z wybitnymi politykami Galicji odezwę N. K. N. Ale oni widzą zbawienie Polaków pod opieką Austrji, zaś Legjonowy biskup wraz z wodzem Legjonów, o czem innem marzą.

Ewakuowany do Wiednia biskup Bandurski nie spoczywa i chwili. Zajmuje się jaknajbardziej osobiście, czynnie, ofiarnie wychodźtwem polskiem i formacjami wojskowemi. Poza tem jeńcami. Tu działalność Jego jest fenomenalna i nadludzkiej mocy W obozach węgierskich i czeskich w Plan i Czót, po dziesięć godzin dziennie przez dziesięć dni spowiada, udziela Sakramentów, naucza dziesiątki tysięcy nieszczęśliwców, co od lat trzech pozbawieni pociechy religijnej, zatracali się w gehennie nędzy duchowej, nienawiści i buntu. Setki tysięcy dusz zdobył ten Wódz duchowy naszej Ojczyzny dla jej służby, setki tysięcy zbawił z piekła beznadziejności.

A dopieroż kochane, drogie, najmilsze Mu chyba wycieczki do chłopców „na front"! W okopach, w ziemiankach, w norach z drzewin ściętych, w prowizorycznych kaplicach, otoczony ciasno przez brać leguńską, w Karasinie, w Optowie, w Rojowem Osiedlu, na Święta Bożego Narodzenia, na rozmaite chwile uroczystości żołnierskich, śpieszy. Przemawia do nich, cieszy się niemi bezmiernie, kocha ich każdem słowem, zabiega o ich dolę i zaopatrzenie, gdy jest od nich daleko. Jakże piękne są te kazania, które tam miewał, na froncie polskim. To, gdy wołał im: „Bądźcie szczęśliwi, boście wy potęgą miłości i ofiary przed ludami świata wskrzesili imię Polski"! Albo „Do żywych od poległych w 1916 r. „Bo wielkość nie zna grobu i śmierć jej skrzydeł złamać nie zdolna... Przemogli śmierć..." albo to: „Jarzmo słodkie — brzemię lekkie... Cel rozjaśnia mrok bólu, cel leczy blizny, umacnia ducha siły, ubogaca wolę i zapał..." Zostaną te przemowy jako wzory krasomówstwa patryjotycznego, na których pokolenia uczyć się będą, jak woła w polskiem sercu wiara, miłość i nadzieja wolności.

Wydawcy dodali też listy i odezwy niektóre J. E biskupa. Jakimże czystym zapałem, bez zwątpień i cieni brzmią Jego słowa, czy to do Komendanta, czy do rektora Brudzińskiego, do robotników, do młodzieży, do Polaków wszystkich obozów i t. p., do Rady Regencyjnej w Warszawie, do Henryka Sienkiewicza. co w dalekiej Szwajcarji neutralnie spoglądał na czyn rycerski Polaków.

List do p. Downarowicza na wieść o ogłoszeniu Niepodległości w 1916 r. jest jednem śpiewnem Magnificat duszy, co ani chwili nie wątpi, umysłu co widzi lepiej i jaśniej od innych.

Gdy się za kartami książki śledzi za życiem J. E. biskupa Bandurskiego, ogarnia jakiś spokój i duma. Spokój, że mamy takiego wodza duszy polskiej, duma że są wśród nas proroki... i żałosna litość nad temi, pożałowania godnemi rodakami, którzy tego głosu nie słuchali... Cóż wielkiego mieć będą z tej epoki bohaterskiej we wspomnieniach? Służbę obcym, lęk i wstręt objawiany na samą wzmiankę o „Strzelcach Pana Piłsudskiego". Tak, a dziś, lojalni, mają stanowiska, pensje, ordery. Dobrze i wygodnie *dziś* służyć Polsce. To już nie tamte, trudne, mętne i ryzykowne czasy, w których nie było widoków na karjerę. O biskup Bandurski jej nie zrobił w ludzkiem znaczeniu tego słowa, przechodził czasy ciężkie, krzywd osobistych, intryg, goryczy, nie szczędzono Mu.. wyżej i niżej... Mniejsza z tem...

Ani On o tem nie myśli i niepamięta, ani my nie zastanawiajmy się dłużej... Niewarto. To są marne drobnostki w porównaniu z wielkiem dziełem tej silnej duszy i wielkiego serca.

Los Go dał Wilnu. Na trudny posterunek, na wyjątkowe stanowisko. Nie emerytura to broń Boże; czynny, czujny najskromniejszych potrzeb, zawsze na straży, zawsze w pracy, jest już wśród nas najpopularniejszą postacią. Ukochany od młodzieży, wojska, inteligiencji, zżyty z nami jakby tu się urodził, kapłan, w prawdziwym duchu chrystusowym, nie ustami, lecz czynami świadcząc o swej misji na ziemi, jeśli miał ciernie w życiu, to stokroć Mu je Bóg wynagrodził. Czcią rodaków, chwałą, która Go wynosi po nad innych na karty historji, bo zasłużył na to swą wiarą, kiedy inni wątpili, ach i przedewszystkiem tem, co Mu najmilsze: Wolnością miłej Ojczyzny, Której mężnie, nieustępliwie służył. Niechże długie lata w pracy swej nie ustaje, to myśl każdego, kto Jego działalność zna i ocenia!

Hel. Romer.

Cech św. Łukasza.

— Proszę pana — a co to są za studenci, mają niby to dawne batorówki, a przecież inne, ze złotemi paskami, haftami na wierzchu...

— To „Cech św. Łukasza" z wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. Organizacja powstała półtora roku temu, oparta na ciekawych, a nawet pięknych zasadach. Stowarzyszenie ściśle fachowe, łączy w sobie głównie malarzy, jednakże, o ile wiem, do Cechu należą także i rzeźbiarze...

— A dlaczego „Cech *św. Łukasza*"?

— Bo to patron malarzy i — według (obalonej zresztą przez odpowiednie badania) wersji legendarnej — twórca wizerunku Madonny częstochowskiej. Ale ad rem...

— Przepraszam, jeszcze pewien drobiazg: Co znaczą te trzy tarcze na denkach czapek?

— Godło cechowe, którego geneza jest dość różnie podawana. Według jednych mają to być stopniowo przekształcone na tarcze trzy kubki malarskie do mieszania farb, umieszczane na sztandarach, transparentach, znakach firmowych etc. bractwa św. Łukasza w średniowieczu jeszcze, bardzo wtedy potężnego, szeroko rozgałęzionego. Inna znów bardzo mocna wersja twierdzi, iż owe trzy tarcze to symbole trzech gałęzi sztuki, w ówczesnym cechu połączonych: malarstwa, rzeźby i architektury. Nasz cech na Wydz. Szt. P. U. S. B przejął także sporo z form organizacyjnych dawnych bractw cechowych, ale o tem później, przedtem o głównych jego założeniach.

Epokę obecną charakteryzują w sztuce ustawiczne a nader różnorodne poszukiwania i nawroty. W poszukiwaniu nowych źródeł twórczości, artyści sięgają to tu, to tam, zwracają się coraz to do innych, nieraz dawno porzuconych i zapomnianych krynic. „Odkrywają" niewyczerpane skarby w sztuce ludowej, ożywiają świeżem tchnieniem stare ideje, z olbrzymiego materjału przyszłości starają się wydobyć zasadnicze podstawy, wygrzebać, wykruszyć z mnóstwa nawarstwowień, naleciałości zasadnicze elementy twórczości artystycznej i na nich budować nowe życie.

Niewątpliwie do takich elementów będą należały zawsze: religja, rasa i położenie geograficzne. Były one zawsze niezmiernie ważnymi czynnikami w rozwoju sztuki. Cech św. Łukasza stoi, jak mówi prof. Matusiak, do którego zwróciliśmy się z prośbą o parę informacyj o tej organizacji akademickiej, — „na stanowisku doszukiwania się racji stanu sztuki w rzeczach, które ją zawsze formowały" — t. j. w wyżej wspomnianych „elementach" twórczości artystycznej. Wynika z tego założenia szereg konsekwencyj. sprecyzujemy te, które wypływają z czynnika religijnego, istnieje tu bowiem najszersza możliwość interpretacji.

Są one dwojakie: natury ogólnej i — rzecby można — „technicznej", organizacyjnej. Do pierwszych należy ideowe oparcie się o gotyk, jako jedyną sztukę par exellence chrześcijańską. obfitującą w momenty najbardziej chrześcijańskiemu społeczeństwu odpowiadające. Logicznem następstwem religijnego założenia artystycznego, cechu jest jego jednolitość wyznaniowa (w obrębie całego chrześcijaństwa), bynajmniej nie płynąca oczywiście z jakiegoś szowinizmu religijnego, lecz jedynie z przesłanek o charakterze czysto rzeczowym, artystycznym, albowiem od chrześcijanina tylko można wymagać, aby twórczość jego, jeśli ma w sobie pierwiastek religijny, była chrześcijańska. Z tem się zbiega także i sprawa drugiego czynnika formującego sztukę, — t. j. rasy. To wszystko razem sprawiło, że studenci Wydz. Szt. P. narodowości żydowskiej, po porozumieniu się z opiekunem cechu św. Łukasza, prof. Matusiakiem, uznając powyższe racje za słuszne, przystąpili do zorganizowania na Wydziale własnego analogicznego stowarzyszenia. Tymczasem jest ono, jednak, jeszcze in statu nascendi.

Nie będziemy już rozważali trzeciego założenia, t. j. czynnika „geograficznego" w sztuce, jest on zbyt oczywisty, a jakiś bardziej szczegółowy rozbiór tego zagadnienia wykraczałby poza ramy niniejszego artykułu. Przechodzimy więc do bezpośrednich celów działalności cechu i jego zasad organizacyjnych.

Najważniejszym takim celem jest „stworzenie środowiska, któreby urabiało swych członków w ramach ścisłej organizacji fachowej, zbudowanej na zasadach samorządu, urabiało na światłych i dzielnych artystów, czynnych członków społeczeństwa" — jak mówi nam jeden z „cechowych braci". Trzeba raz skończyć z t. zw. „cyganerją artystyczną", czyli zbiorowiskiem osobników, przeważnie, albo mało, albo bezwartościowych dla społeczeństwa, a przy całej swojej nieproduktywności uważających się za ludzi „wyjątkowych", „extra", poza czy nawet — ponad społeczeństwem będących. Trzeba aby artyści byli jak wszyscy inni pracownicy, ramię przy ramieniu z całem społeczeństwem wypracowywali ogólne dobro.

W dążeniu do tego wileński „Cech św. Łukasza" takie obrał sobie środki: a) pracę każdego członka bractwa nad sobą w kierunku zrozumienia Piękna, jako najwyższego celu artysty, b) krzewienie zasad samopomocy i etyki zawodowej, c) szerzenie wiadomości z dziedziny ogólnego wykształcenia artystycznego wśród kolegów, oraz budzenie zamiłowania do kultury i sztuki wśród szerszych warstw. Hasłem Cechu jest: „Kochaj Ojczyznę nie słowem lecz czynem na polu Sztuki Narodowej". Cech dba o właściwy poziom moralny swoich członków, albowiem, aby praca artysty była naprawdę twórcza, owocna — niezbędna mu jest opowiednia czystość duszy.

Pozostały jeszcze zasady organizacyjne. Te, jak już wspomnieliśmy, są wzięte z dawnych, średniowiecznych organizacyj cechowych. Streszcza się to w hierarchji cechowej, składającej się z trzech stopni. Najniższy jest — uczeń (I-y — II-gi rok studjów), potem idzie czeladnik (III rok) nakoniec — „mistrz zwyczajny", tytuł przyznawany posiadaczowi dyplomu ukończenia studjów. Nomenklatura wielce pożyteczna; rozpowszechniona przyczyni się niezawodnie do uregulowania stosunków panujących w dziedzinie pracy artystycznej, do właściwego potraktowania wielu szkodliwych na tem polu „grassantów", nieuków czy niedouków różnych etc.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie Cech św. Łukasza Wydz. Szt. P. U. S. B. Można się z tem zgadzać lub nie, pod tym czy innym względem, jest to jednak już sprawa odpowiednich fachowców. Ktoś wszakże z poza „kręgu interesów" nie może nie wyrazić zadowolenia, poznając organizację akademicką o zdecydowanym, mocnym kośćcu ideowym, o tęgiej budowie, porządnej, organizację, która swą spoistością, karnością*), pozbawieniem jakichkolwiek ubocznych względzików i naleciałości, korzystnie wyróżnia się w powodzi organizacyj i organizacyjek, kół i kółeczek, korporacyj i korporacyjek, przerażających czasem swoją bądź niemrawością, bądź beztreściwością albo jednem i drugiem razem.

Dorobek Cechu jest jeszcze wprawdzie niezbyt duży, ale dopiero wybrnął on z pierwszego, początkowego stadjum swego istnienia. Okrzepnięcie organizacyjne tego rodzaju stowarzyszenia wymaga poważnej pracy. Niełatwo jest nagiąć ludzi do tak twardych form związkowych, ująć w takie mocne karby rygoru, posłuszeństwa i systematycznej pracy. Jednakże, druga z rzędu już wystawa Cechu św. Łukasza w Reducie, obecnie zainstalowana tam właśnie, świadczy korzystnie o jego pracowitości i ruchliwości. Być może iż powrócimy do niej jeszcze na łamach naszego pisma.

Ask.

*) Zapomnieliśmy dodać, że bezwzględny posłuch wobec władz Cechu jest jednym z warunków należenia doń. Jedno nie spełnione polecenie Zarządu powoduje niezwłoczne zsunięcie z Cechu niesubordynowanego członka.

WŚRÓD PISM.

— Nakładem „Roju" ukazał się pierwszy zeszyt miesięcznika „*Dom, Osiedle, Mieszkanie*", przynoszącego cenne informacje i porady wszystkim, pragnącym pobudować własny domek, zagospodarować swoje działki gruntu. praktycznie urządzić wnętrze i kuchnię. Komitet redakcyjny wydawnictwa stanowią: znany architekt urbanista Józef Jankowski, krytyk artystyczny Szczęsny Rutkowski, wybitny znawca budownictwa mieszkaniowego Teodor Toeplitz.

Numer szczelnie wypełniają zwięźle i jasno pisane artykuły czołowych polskich architektów, projekty, zdjęcia. nuty, fotografje.

Z uznaniem należy podkreślić, że pismo jest przeznaczone dla szerokiej publiczności. Cena 15 zł. rocznej prenumeraty, jak również 2 złote za numer, przepełniony ilustracjami, odpowiada temu zadaniu.

Z DZIEDZINY AUTOMOBILIZMU.

Otwarcie wystawy samochodowej

W dniu dzisiejszym nastąpi otwarcie salonu wystawowego koncernu amerykańskich fabryk samochodowych Hudson-Essex i Brockway. Salon wystawowy mieścić się będzie przy ul. Mickiewicza Nr. 23.

Kierownikiem przedstawicielstwa na Okręg Wileński został p. inż. H. Szostakowski.

Nowej placówce składamy życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

---

cząstkę tę posypaną solą każdy zjada. Potem jedzą ser albo twaróg ze śmietaną, pieróg, słoninę, wreszcie mięso.

Po tej wczesnej „kolacji" wszyscy bezwarunkowo udają się na spoczynek. Po wypoczynku młodzież zbiera się koło cerkwi, gdzie taczają jajka lub bawią się w „bitki": czyje jajo będzie mocniejsze, ten bierze rozbite jajo przeciwnika. W tej zabawie zwykle oszukują, podkładają jajo perliczki, albo napełnione woskiem.

Przy spotkaniu mówią według (zwyczaju kościelnego) cerkiewnego „Chrystos Uwaskres" na co odpowiadają „Woistinu Uwaskres", całując się trzy razy na krzyż z krewnymi i znajomymi (chrystosujucca). Na pierwszy dzień w ten sposób winszują wszystkim. Jak wiadomo, podczas całego tygodnia po Wielkiejnocy w cerkwi „carskie wrota" (główne wejście do ołtarza) są otwarte na oścież. To daje podstawę wierzenia, że w tym tygodniu taksamo są otwarte *bramy rajskie*. Dlategoteż wszyscy umierający w tym tygodniu bez przeszkód idą do raju. Podczas tego tygodnia religijny Białorusin stara się możliwie wszystkie drzwi i wrota mieć otwarte, na znak świątecznego wesela, gościnności, zaufania i pojednania ludzi.

Naród wierzy, że od Wielkiejnocy do Wniebowstąpienia Zmartwychwstały Chrystus i teraz jeszcze chodzi po ziemi, odwiedzając przeważnie mieszkania ubogich, pokrzywdzonych przez los i ludzi wdów i sierot, czyniąc dla nich cuda i dając im szczęście. O tem istnieją wśród ludu liczne legendy, bajki i opowiadania — „kazki".

Święcić niosą do cerkwi zwykle w koszyku związane w czystej serwecie pieróg, mięso, ser i jaja. Resztek i okruchów ze stołu nie wolno wyrzucać, a należy spalić. W innych miejscowościach kości i łupiny jaj zakopuje się do ziemi na polu—to chroni od burzy i gradobicia.

Skórki i okruchy pieroga tłucze się na drobno i przechowuje się osobno: na chrzcinach, weselach i innych rodzinnych uroczystościach okruchy te sypie się do wódki: to usypia czarownice i czarowników, którzy zawsze mogą być wśród obecnych i zaszkodzić nowożeńcom albo nowonarodzonemu.

Ma się rozumieć wybitne miejsce wśród jadła i napojów wielkanocnych zajmuje tradycyjna „*harełka*".

* * *

Od drugiego dnia Wielkiejnocy poczynając (a w niektórych miejscowościach i pierwszego) dziewczęta i chłopcy zbierają się w gromady i „chrystosajuć" albo „wałaczobniczajuć". Dziewczęta gromadzą się i grupami obchodzą domy, gdzie śpiewają specjalnie przeznaczone do tego pieśni „wialikodnyja", otrzymując za to zapłatę w naturze: kromki chleba, kawałek słoniny, parę jaj i t. d. Wieczorem „wałaczobnicy" ze wszystkim zebranym dobytkiem zbierają się w umówionej przedtem chacie, dokąd chłopcy przynoszą wiadro wódki, sprowadzają muzykę i zaczyna się *konieczna* w tym dniu zabawa — „ihryszcza".

Zabawa odbywa się w tej samej izbie, gdzie na „kalady" (Boże Narodzenie) odbywały się świąteczne zbiórki. Po przekąsce, do której dodaje się parę gorących dań, (jajecznicę i t. d.) zaczynają się tańce. Narodowych białoruskich tańców istnieje około 20. Oto najbardziej rozpowszechnione: lawonicha. miacielica. paduszaczka, husaczok, łuczynica, żurawiel, kasar, czyżyk, taukaczycha, trasucha, wierabiej, kaczarha i t. d. Tańczą oprócz tych własnych, również i zapożyczone tańce „pańskie": polkę, kadryl, walc i nawet bardziej nowoczesne.

Dochodzą nawet do shimmy „szybrouka" i charlstone'a, który dotychczas specjalnej nazwy niema. Tańczą zwykle z przyśpiewami, których istnieje ogromna ilość o nader różnorodnej, często „mocnej" is wolnej treści. Z tego też powodu te bale wiejskie z tańcami z dawien dawna były prześladowane przez kościół, jako „szatańskie" i „pogańskie" zabawy—„ihryszcza".

Również w drugim lub pierwszym dniu Wielkiejnocy chłopcy gromadami chodzą przez całą noc po chatach i „wałaczobniczajuć" śpiewając przytem „wałaczobnyja" pieśni.

„Wołoczobne" pieśni — jest to *oryginalna wyłączna osobliwość Białorusinów*. Takich pieśni nie posiadają nawet bogaci w kolędy: „szczedrowki" *) Ukraińcy. Z pośród innych Słowian coś podobnego da się stwierdzić tylko u Serbów. W swej treści jednak „wołoczobne" pieśni zbliżają się do kolęd i „szczedrówek" (pieśni cyklu bożenarodzeniowego) co wskazuje na to, że dawniej wszystkie te pieśni należały do ogólnego *wiosennego cyklu*.

Podobnie, jak szczodrówki pieśni „wołoczobne" mają na celu *sławienie* gospodarza, od którego wzamian czekają „wołoczobnicy", podobnie jak „koladowszczycy" szczodrej nagrody. Charakterystyczną cechą „wołoczobnych" pieśni jest *specjalnie wykończony system i oryginalny obraz współpracy w wiejskiem gospodarstwie wszystkich świętych z Bogiem na czele z białoruskim „haspadarom" — rolnikiem (chlebarobam)*.

W pieśniach szczegółowo przeprowadza się podział prac gospodarskich między poszczególnych świętych, patronów przyrody i rolnictwa. W pieśniach daje się jaskrawy i charakterystyczny obraz podziału pracy i roli tych świętych, oraz ich charakterystykę. Widocznie praktycznie wierzący Białorusin chcąc wykorzystać wpływy tych świętych w niebie i nie pozwalając im na błogosławione farniente w raju dał im pożyteczną pracę na ziemi, nie życząc prawdobnie ofiarowywać im modlitwy za darmo.

„Wołoczobne" pieśni, jak i „szczedrówki" zawierające element *sławienia* gospodarza, przez „złote okulary" złocą ubogą rzeczywistość opisem „bogactwa" i „zbytku" jego zagrody i gospodarstwa, do których wskazał śpiewakom drogę sam Pan Bóg. spotkawszy ich poprzednio. W takim że „złotym stylu" następuje opisanie wielkanocnego stołu, na który naturalnie zwraca się szczególnie uwaga wołoczobnej gromady, ale jak powiedziano wyżej punktem ciężkości charakterystycznej pieśni jest wspaniały obraz tego, jak na polach sławionego gospodarza pracuje dla jego dobra i urodzaju cały chrześcijański „Olimp" — wszyscy święci, z Bogiem, Bogarodzicą i Chrystusem na czele.

Jak już wspomnieliśmy szczegółowe i dokładne wyliczenie, jak również podział między wszystkich świętych, rozmaitych obowiązków w wiejskiem gospodarstwie — oto charakterystyczna cecha tych pieśni.

W innych „wołoczobnych" pieśniach daje się obraz bogatej uczty w zagrodzie, u szczodrego gospodarza. Tutaj rodzina jego krewni i znajomi, *jedzą i piją razem przy jednym stole z Bogiem i tymi świętymi, których lud otacza największą czią i miłością i którzy są uczęstnikami i pomocnikami prac gospodarskich rolników*. Nie obecny jest zawsze jakikolwiek święty, który w tej właśnie chwili jest zajęty odpowiednią dlań pracą na roli.

Wielkanocna pieśń „wałaczobników" jest nadzwyczaj charakterystyczna dla faktycznej, *realnej, zwyczajowej religji Białorusina*.

Pieśń w jasnej, radosnej poetyckiej ekstazie „sławienia" czyni z szarego, biednego i zabitego włościanina nie tylko „księcia", jak to jest w „szczedrowkach" ale i ponadto: podnosi go do tego stopnia, że czyni wszystkich świętych z Bogiem na czele pomocnikami i robotnikami jego — „mużyka" — „chleboroba". Tutaj nie człowiek jest współpracownikiem Boga, jak pisze Apostoł, ale odwrotnie Bóg jest współpracownikiem człowieka. W ten sposób w oryginalnej białoruskiej pieśni obrzędowej wyraża się zwyczajowa religja białoruskiego pracowitego włościanina — wolna nie tylko od zbytecznej mistyki i nadmiernego spirytualizmu, ale i od właściwego dla światopoglądu religijnego pietyzmu i strachu bożego.

Religja ta, która nie wyszła jeszcze po za sferę naturalizmu pracy nie tyle podnosi ziemię i człowieka do nieba, ile odwrotnie obniża same niebo z niepracującymi jego mieszkańcami", ku tej ziemi, która jeszcze zanadto mocno trzyma przy sobie swego kochanego i prześladowanego syna nie dając mu ni czasu ni skrzydeł, aby ulecieć duchem do nieba.

Inną jest kwestja, czy w tem się zawiera siła czy słabość człowieka, czy jego jest w tem wina, czy jego pasterzy? W każdym bądź razie jest w tem charakterystyczna osobliwość zwyczajowej religji Białorusina — którą on stworzył sobie przerabiając na własne ryzyko synkretycznie chrześcijaństwo. Wypada może zaznaczyć, że w tej jego zwyczajowej religji pracy zawiele jest dni odpoczynku i świąt...

Białorusin święci cały wielkanocny tydzień.

Środa wielkanocnego tygodnia nazywa się „gradową": święcenie tego dnia chroni od gradobicia, czwartek tego tygodnia — „*Wialikdzień miortwych*". W ten dzień przygotowuje się lepsze i obfitsze jedzenie, malują się świeże jaja; z tem wszystkiem odwiedza się cmentarze, gdzie pozdrawia się z dniem Zmartwychwstania Chrystusa zmarłych krewnych. Na mogiłach modlą się, potem taczają jaja, które później zakopują do ziemi, albo oddają ubogim, aby oni modlili się za dusze zmarłych.

Od wielkanocnego czwartku zaczyna się zwykle prowadzenie „korowodów" (karawod). W innych miejscowościach zaczynają prowadzić korowody w niedzielę przewodnią.

W poniedziałek albo we wtorek po niedzieli przewodniej jest „Radunica" albo „Radaunica" — dzień, w którym radują się wszyscy zmarli razem z modlącymi się za nich żywymi. Wówczas powtarza się jeszcze w szerszym zakresie zwyczaj „paschy zmarłych".

Odprawiają się nabożeństwa żałobne (panichidy), przyniesione ze sobą jadło cała rodzina spożywa na cmentarzu. Resztki oddają się ubogim. Nieść z powrotem do domu jadła z cmentarza nie wolno.

Zwyczaj ten jest echem schrystjanizowanej pogańskiej stypy — *tryzny*. W dniu tym, jak mówi zagadka-przysłowie: „*da abiedu paszuć, pa abiedzie płaczuc, wieczaram skaczuć*", co znaczy: do obiadu pracują, po obiedzie płaczą, wieczorem tańczą.

Ten zaduszny i jednocześnie wesoły charakter święta wykazuje i sama jego nazwa (Radaunica): żywi chcą czemkolwiek pocieszyć i rozweselić swoich ukochanych zmarłych, którzy również są żywi tylko na swój sposób, i którym tylko w tym dniu dozwolonem jest dzielić radość z żywymi.

Jest w tem i cel praktyczny: udobruchać wpływowych w swym pozagrobowym, lecz nie mniej realnym świecie zmarłych, aby oni nie przeszkadzali w niczem żywym korzystać z życia, lecz przeciwnie pomagali im swym nadprzyrodzonym i tajemniczym wpływem na losy żywych, a szczególnie na gospodarstwo.

Jak widzimy i tutaj, jak i wszędzie wśród Białorusinów uwydatnia się wolny od zbytecznej mistyki, praktyczny, związany z pracą na roli charakter jego religijnego światopoglądu.

Z Wielkanocą jak wiadomo związany jest cały szereg świąt wiosenno - wielkanocnego cyklu, mających swe obrzędy i zwyczaje, a mianowicie: Zielone Świątki i obrzędy rusalne, ale bliższego związku z właściwymi obrzędami wielkanocnymi one nie mają.

Sulima.

*) Szczedrowki pieśni noworoczne.

Za ciasno.

(Za dużo ludzi. Co to będzie? Żeby w Afryce kolonijka! Gdzie jest miejsce?)

Wojna urwała z ludności Europy 9 miljonów. Cyfra przerażająca, jeśli się pomyśli o ilości bólu, cierpień fizycznych, moralnych, o łzach i rozpaczy pozostałych rodzin, o kalectwach, o lukach w zajęciach, ubytku rąk do pracy i głów do myślenia. Najwięcej straciły Niemcy, potem Francuzi... No, i... znaku niema. Znów jest gęsto, co raz gęściej w Europie. Wszędzie nędzarze i bezrobotni, wszędzie suchotnicy, podrzutki, matołki, wszędzie jakiś niezdrowy nadmiar, niby ferment czy pleśń na organizmach narodów. Wszędzie dążenie do wytwórczości jaknajdoskonalszej w dziedzinie techniki mechanicznej, precyzyjność coraz bajeczniejsza w pracy, selekcja umysłów i dzieł, konkursy piękności i atletyki, eugeniczne stowarzyszenia i higieniczne nakazy... a po staremu przychodzi na świat duży procent materjału zbytecznego, nietylko nierentującego, ale wręcz szkodliwego, swymi brakami fizycznemi lub poprostu zbędnością samego istnienia tam gdzie już i tak... za ciasno.

Po wojnie zauważyć się dał pewien ubytek urodzin, nawet w najpłodniejszych narodach jak Niemcy i Słowianie. W Rosji propaganda, głód i zmiany psychiczne zmniejszyły liczbę urodzin, w Niemczech ciężkie warunki finansowe, ale w Polsce ludność wzrasta szybciej niż gdzie indziej po dawnemu, we Francji coraz smutniej, najszybciej się tam ludność zmniejsza. Ale inne kraje równoważą ten ubytek i tak, czy inaczej, ludziska mnożą się bez upamiętania, byle jak, w jaknajgorszych warunkach. Nawet rzecz dziwna, biedacy miewają zawsze najliczniejsze potomstwo. Co prawda nędza jest często równoważnikiem niskiego poziomu intellektu i tem się zapewne tłumaczy to lekkomyślne, a w wielu razach zbrodnicze wydawanie na świat potomstwą, bez żadnej gwarancji jak je wychować i zwłaszcza czem nakarmić.

Uczeni obliczają, że normalnie biorąc, ludność Europy wzrasta o 100% w okresie 100 letnim, a mamy tu 625 milj. ludzi, nie tak więc fantastyczne są obawy o przeludnienie, zwłaszcza jeśli się je zestawi z ludnością całego świata. W 1929 r. na całej kuli ziemskiej żyje 1950 miljonów ludzi, w Stanach Zjednoczonych jest ich 147, nic więc dziwnego że nadmiar zarybku ludzkiego z Europy tam płynie nieustannie, mimo iż raz po raz wieści o zatracaniu emigrantów na bezludnych wyspach, topieniu ich w morzu, sprzedawaniu na plantacje, (pod legalnym pozorem wiążących kontraktów), powinny by odstraszyć trochę tych ciągłych konkwistadorów.

W Azji żyje 1030 miljonów ludzi, w Afryce 140 milj., a w Australji tylko 8 miljonów. Stany Zjednoczone mają już emigrantów dosyć i nader ostro zabrały się do wprowadzenia w czyn ustaw ochronnych, wstrzymujących napływ cudzoziemców. Tak że emigracja z Europy i z Azji, z której jak wiadomo, masowo wędrują Chińczycy, nie mogący się pomieścić w swoich terenach oddawna przeludnionych, wszystek ten odpływ z własnych krajów, skierowuje się dziś do południowej Ameryki. Meksyk i Brazylja są teraz najwięcej odwiedzane. Argentyna ma też swoich zwolenników, jako kraj o 4 milj. mil kw. więc posiadający najodpowiedniejszy klimat dla europejczyków, bo aczkolwiek człowiek biały w zdumiewający sposób potrafił się przystosować do innych klimatow i warunków, i często wyparł z kretesem tubylców, jak to miało miejsce w Stanach Zjednoczonych, to jednak Afryka np. jest dla białych terenem bardzo niebezpiecznym. Prawie nikt nie może tam przebywać dłużej nad lat 3—4, potem choroby wątroby, febry, anemja zjadają organizm białego, jak trucizna.

Niemniej umiejętnie wybrane miejscowości o zdrowym klimacie pociągają silnie żywioły przedsiębiorcze, a Francja np. ogromne nadzieje pokłada na swoją misję kolonizacyjną w posiadłościach i protektoratach afrykańskich, starając się wszędzie zdobyć wpływy, alianse, zawierać traktaty handlowe i polityczne. Literatura francuska pełna jest Afryki na wszelkie sposoby opisywanej, a próby gospodarstw na modłę europejską są robione na szeroką skalę. Zwłaszcza merynosy, hodowane w południowych kolonjach, zdobywają swą wełną rynki światowe, a tyle jeszcze w Afryce jest terenów niczyich t. j. nominalnie zajętych przez szczepy o bardzo niskim poziomie oświaty, że tylko iść i brać.

Nieźle by było żebyśmy się postarali u jakichś ciemnoskórych kacyków o kolonijkę. Robi się to tak łatwo: jedzie się do poczciwych ludożerców z karawaną zaopatrzoną w broń palną, zawoje i naszyjniki, no i wodę ognistą, paru uczonych, przemysłowców i handlarzy, jeden misjonarz, wystarczy. Mówi się do króla szczepu Tumbum-bukti-wam: „Mój czarny brat nie wie co dobre. Je bliźniego swego, a nie zna rol-au-vent z pulardy, ani barszczu, pije jakieś paskudztwo z pączków palmowych, a nie zna przepalanki, nosi na biodrach opaski z kłów jaguara, zamiast briches'ów, a dzięki tam-tam, któremi ucho pieści, ani się umywały do gramofonu. Przytem wcale nie dba o zbawienie duszy, czci bałwany, uprawia wielożeństwo. My nauczymy Waszą Królewską Mość zupełnie innego życia. Dopiero poznasz roskosz życia i co ono jest warte, przy zupełnej zmianie obyczajów. Gdyby nawet w niektórych szczegółach wydały ci się podobne do tych, które uprawiasz obecnie, będą to tylko pozory. W istocie wzniesiesz się po przyjęciu zwyczajów białych na wyższy szczebel cywilizacji i szczęśliwości".

I pomyślcie tylko Państwo!... Niema ani jednej kolorowej ofiary, która by nie uwierzyła wszystkiemu co jej przybysze opowiadają! Przyjmują dary, od wódki do kalesonów, zabierają się z białymi „braćmi", jadą do ich stolic, tam pozwalają się oprowadzać, otumanić, oszołomić i wracają z porządnym traktatem handlowo-kolonizacyjnym w kieszeni, (bo nieszczęśliwcy mają już kieszenie), i odtąd wiernie składają haracze „białemu bratu", w kłach słonich lub jakiejś koszenilli.

Doprawdy niewiem czemu Polacy jeszcze nie mają kolonji, potrafiliby przecie przyjąć w Warszawie każdego czarnego kacyka, a wódeczności Baczewskiego i łódzkie perkaliki, z pewnością miałyby równe powodzenie w Afryce jak każde inne. A tak by miło było jeść własny szafran, wanilję, cynamon, mieć własne małpy!

Cóż, kiedy najlepsze kawałki pozabierał kto mógł, a tam gdzie grasuje mucha tze-tze, choroba biri-biri, żółta febra, skorpjony, gdzie wszystko jest jadowite, zacząwszy od słońca, a skończywszy na mrówce, któżby się odważył z dobrej woli przebywać?

Pięknie by się można zagospodarować w Nowej Zelandji, Australja naogół mało jest zaludniona, klimat niezły, 5—6 miljonów ludzi zmieściłoby się tam jeszcze nie depcząc sobie po piętach. I dość długo trwały te tereny za czasów nowożytnych znane jako tako, ale przez nikogo nie zajęte. Aż naszła tam Anglja i bywaj zdrów... ona nikogo nie wpuści, prócz obywateli angielskich, rezerwują to sobie na przyszłość, by móc nadmiar swej ludności tu wysyłać.

Tymczasem najmniej tam odpływa ludzi z Europy, daleko i mało znany kraj. Ameryka, a ostatnio Afryka najwięcej przyjmują obcych, w tej ostatniej robią zuchwałe plany użyźnienia pustynnych obszarów Sahary, i po trochu, od żyznych brzegów, wkracza w nie kolonista europejski niczem niezrażony, ze swemi traktorami, sztucznemi nawozami, systemem irygacji, przystosowaniem maszyn i ludzi do miejscowych warunków. Jak mrówka i pełznie i sunie przed sobą swój trud, swój spryt, swój instynkt zdobywczy i tem podtrzymuje witalizm swego organizmu.

H. R.

Listy z Paryża.

Poraz pierwszy wyjeżdżałem z Polski do Francji, która dla niejednego z Polaków—wydaje się jakiemś marzeniem, wyśnioną krainą rozwiązywania wszelkich zagadnień w sposób zaiste celowy, właściwy dla kraju o odległej bardzo kulturze. A już dla kogoś, zajmującego się działalnością artystyczną, malarstwem, rzeźbą lub muzyką, przedstawia Francja atrakcję niebywałą, jako domicilium wszystkiego co piękne i wzniosłe. Jest w tym poglądzie niewątpliwie wiele słuszności ale i sporo zastrzeżeń, widocznych wszakże dopiero tu, na miejscu.

Ale nie uprzedzajmy biegu wypadków i postarajmy się nakreślić wrażenia możliwie chronologicznie, tak jak się je bezpośrednio po sobie otrzymuje. Przedewszystkiem dla obserwatora niezmiernie ciekawą już sama podróż, wiodąca z Polski przez całe Niemcy i kawałek Belgji. Ciekawem już zestawienie różnych kultur — romańskiej i germańskiej, z któremi bezpośrednio się stykamy. Przekroczenie granicy polsko-niemieckiej odbywa się bez szczególnego wrażenia, zwłaszcza, że obecna granica jest tylko przesunięciem wpływów niemieckich o szereg kilometrów na zachów; wpływów, które siłą rzeczy działały bardzo silnie w czasie zaboru ziem polskich przez Prusy. Pozostało tu wiele śladów w urządzeniach, będących pozostałościami kultury germańskiej. Ma to swoje dobre strony. Policja polska różni się chyba od niemieckiej li-tylko mundurem. Jednakowo grzeczna jak i tamta, sprawnie spełnia swoje zadanie. Rewizja celna podobnie lekka jak i polska. Nie nagabują zbytnio podróżnego i wcale o jakich szykanach mowy być nie może. Urządzenia na dworcach granicznych dostosowane są naogół do potrzeb podróżnych, wygody wszelkie zapewnione, przejazd więc nie nastręcza specjalnych uwag. Pociągi pruskie zupełnie podobne do polskich, służba równie pedantyczna w wykonywaniu obowiązków jak i nasza. Punktualność pociągów możliwie staranna, chociaż w czasie mego przejazdu podczas kilkunastostopniowych mrozów pozostawiała nieco do życzenia. Ostatecznie przybywamy do Berlina z godzinnem opóźnieniem.

Dworzec berlinski (a raczej jest ich pięć) przedstawia natomiast szczyt komfortu i wymagań europejskich. Dużo wody w Wiśle upłynie, zanim zdobędziemy się na podobne urządzenia, jak Niemcy. Podróżny ma tu do swej dyspozycji łazienki, umywalnie, fryzjernie, wszelkiego rodzaju rozkłady jazdy wskazujące połączenia w całej Europie etc. Rzeczywiście imponująca jest pedantyczność Niemców, dbających niesłychanie o porządek i komfort. Czystość jest wzorowa. Pomimo wszystko czuje się Polak nieswojo. Zbyt koszarowy charakter nosi na sobie ten porządek. Odnosi się wrażenie, że kamienie i marmury stoją na „baczność" przed fińską pikelhaubą, chociaż niewątpliwie i tu wiele rzeczy uległo zmianie. Niema zresztą czasu do zbytnio dokładnej obserwacji. Po godzinnym postoju jedziemy dalej w kierunku kolonji.

Droga do Hannoweru jest nawet zajmująca. Widzimy tu jeszcze sporo natury żywej, pól i lasów, na których leży gruba warstwa śniegu; krajobraz niewiele różniący się od naszego np. poznańskiego. Dopiero za Hannowerem wjeżdżamy w istne miasto ciągnące się aż do Düsseldorfu. W zagłębiu węglowem, w owych Bochumach, Essen, Duisburgach itp. czuje się człowiek fatalnie. Nigdzie punkcika, na którymby mogło oko spocząć. Wszędzie męczące szeregi przemysłowych torów skrzyżowanych po sto razy, przebiegające szeregi pociągów w różnych kierunkach, wieczorem same światła różnokolorowe. Ślady fabryk i hut, jakieś męczące widmo miasta-olbrzyma, rozłożonego na setkach kilometrów, jednostajnego—szablonowego; jest w tem coś irytującego. Podróżny pragnie się widma tego pozbyć. Odetchnie dopiero w Kolonji. Zajechałem tu o 12 w nocy. Olbrzymi dworzec pusty, kilku podróżnych zaledwie. Z radością witam ciszę—po bezustannym hałasie i ruchu, jaki pozostał w mej pamięci z dworców zagłębia węglowego. Miasto, typowo niemieckie, schludne, wita przybysza przepiękną katedrą, (stojącą tuż obok dworca) której kontury wyłamują się z ciemnych mroków nocy. Kapitalne wrażenie. Służba kolejowa, restauracyjna—o wiele sympatyczniejsza jak w Berlinie, bez porównania. Czuje się w tem mieście wpływ kultury romańskiej, która złagodziła w znacznej części nieznośny charakter pruski. Porządek wszędzie naturalnie wzorowy. Godzinny mój pobyt w stolicy nadrenji pobudził moją ciekawość i chęć poznania tego miasta pełnego niewątpliwego uroku i wdzięku.

Ale czas nagli, ruszamy w drogę—dalej ku granicy belgijskiej, w kierunku Akwizgranu (niem. Aachen, franc. Aix la-chapelle). Wsiadam do pociągu belgijskiego, idącego do Brukseli. Różnica z niemieckiemi kolejami znaczna. Wagony niskie, bardzo powiem — niewygodne, koloru brązowego, jaskrawo odbijają od niemieckich. Dojeżdżamy do Akwizgranu, którego zaledwie kontury są widoczne. Tutaj odrazu widzimy różnicę chociażby w stroju żandarmów belgijskich w typowych „kepis" francuskich i krótkich charakterystycznych pelerynkach. Rewizja graniczna, odbywana w pociągach trwa krótko. Ruszamy niedługo dalej. Przedział zapełnia się żołnierzami belgijskimi — jesteśmy wszak w strefie okupowanej.

Przyznam się, że Belgja nie uczyniła na mnie dodatniego wrażenia. Służba kolejowa niedbale ubrana, spełnia fatalnie swoje obowiązki; u nas konduktor dostałby natychmiastową dymisję, gdyby postąpił tak, jak to miał miejsce wypadek zemną. Poprostu nie wydał mi taki facet wcale reszty z 10 fr. francuskich, które zapłaciłem za bilet do Liège, niewielką sumę (jakieś 3 fr. francuskie) wynikłą z różnicy kursu, schował poprostu do kieszeni, uważając, że „étranger" widocznie musi płacić „frycowe". Tak samo rozczarowałem się w Liège. Ponieważ musiałem czekać do 7 rano na pociąg do Paryża, lokuję się w poczekalni II kl. gdzie wykorzystuję obecność ceratowej kanapy, by nieco odpocząć. Tragarze belgijscy patrzą tylko na moją kieszeń. Jestto ogromnie niemiła cecha, która we Francji wystąpi jeszcze dobitniej.

Granica francuska. Celnicy szukają na gwałt papierosów. Jak opętani. „N'avez vvus pas des cigarettes"? Oto stereotypowe pytanie, powtarzane po kilkanaście razy do każdego podróżnego, połączone przytem z dość skrupulatnem przeglądaniem walizek i bagaży. Ale i ta ceremonja ma się ku końcowi. Wjeżdżamy wkrótce w dolinę francuską, pełną wspomnień Wielkiej Wojny. A więc St. Quentin, ze zrujnowaną katedrą, a więc szereg miast, miasteczek i wsi podnoszących się zwolna z ruiny wojennej. Pomimo, że z okna wagonu bezpośrednich śladów wojny już się nie widzi, to jednak odczuwać się daje jakieś przygnębienie, leżące jeszcze na tych okolicach, samych z siebie zresztą bardzo smutnych i melancholijnych. Pociąg w szybkiem tempie mija szereg zrujnowanych, na wpółodbudowanych miast i wsi; naogół podróż od granicy belgijskiej do Paryża nie przedstawia niczego ciekawego. Oczekuje się jedynie silnego wrażenia przy wjeździe do Paryża. Wjeżdżamy wreszcie w przedmieścia. Miasto nie pokazuje tak efektownie swego oblicza, jak dla wjeżdżających np. na dworzec Saint-Lazar. Może być, że dzięki naogół panującej mgle, wjazd w każdym razie nie wypadł efektownie.

Zresztą mniejsza z tem. Wynagradza ten zawód w zupełności przejażdżka z dworca autem. Dzięki odległemu punktowi miasta, gdzie narazie zamieszkałem, przejechałem sporą część Paryża. Pierwsze wrażenie odrazu dodatnie i trzeba przyznać imponujące. Zwłaszcza okolice Pałacu Inwalidów z małym łukiem i początkiem słynnej ulicy Champs Elysée. Na olbrzymiej przestrzeni widzimy rozrzucone setki automobili, które wyglądają raczej na jakieś ruchome owady aniżeli na to, czem są w rzeczywistości. Mkniemy dość szybko naprzód. Nagle stop: przed nami zator utworzony z aut, autobusów i tramwai (dorożek konnych w Paryżu już niema). Zwolna rozwikła się węzeł gordyjski, przecięty białą pałeczką policjanta. Pomimo olbrzymiego już ruchu automobilowego Warszawy, jednak niebardzo ma się pojęcie o zawrotnej cyfrze mknących wehikułów na ulicach Paryża—o ile Warszawę weźmiemy za przykład.

Wieczorem, około godz. 6-tej wyszedłem na ulice Paryża. Ruch panuje nieopisany, zwłaszcza, że cieplejsze dni, jakie obecnie nastały, sprzyjają spacerowiczom i sprzedającym. Tym ostatnim dlatego, że w Paryżu ruch handlowy artykułów spożywczych odbywa się wprost na ulicy. Widzimy zresztą na najgłówniejszych ulicach miasta—towar nazewnątrz sklepów — przyczem absolutne zaufanie nie pozwala sprzedającemu nawet pomyśleć, by ktoś się złakomił na kradzież jarzyn, owoców—czy też innych artykułów. Widok o tyle od naszego różny, że stragany roją się od pomarańcz i bananów, które są doprawdy niezwykle tanie. Następnie zadziwiają przechodnia z Polski niezliczone ilości krabów, ryb morskich, ostryg, małży, ślimaków etc.—bardzo podejrzanej—dla naszego podniebienia—konduity. Popyt na wszystko niesłychany. Handel odchodzi z werwą i życiem, sprzedający wykrzykują głośno, zachwalając swój towar; kupujących mnóstwo. Największe ożywienie trwa do godziny 8-mej wieczorem (w Polsce 9-ta wiecz.); kramy jeden po drugim pustoszeją, ulica zwolna się ucisza, ale nie tyle, by nie robić wrażenia bardzo ruchliwej. Zresztą każda dzielnica ma swoje zwyczaje i przy największej i najmniejszej ruchliwości.

O życiu w Paryżu, jego dobrych i złych stronach, o widokach i zabytkach w następnym liście.

T. Szeligowski.

Paryż, w marcu 1929 r.

Przed Świętem.

Firanki świeżością powiały
w podłodze odbiły się jasno —
ktoś idzie radosny i biały,
czyż wejdzie, gdy wszyscy już zasną?

Stanęły wymyte wazony
i klamki zaśmiały się złote
a ręce opadły znużone —
skończyły, skończyły robotę.

Już okna się zmrokiem niebieszczą,
a cienie po kątach zasiadły,
coś mruga i złoci się jeszcze
na tafli starego źwierciadła

Zmierzch ściera migoty zdradziecko
i ściany welonem już oszył...
Nie stukaj nóżkami tak, dziecko,
byś kogo dziwnego nie spłoszył.

Tak czysto i cicho tu wszędzie,
pragnieniom uczyni ktoś zadość...
Nic, synku, że stołu nie będzie,
gdy musi koniecznie przyjść radość.

Wypiącze się z szarej wnet przędzy
do drzwi tych zapuka nieśmiało,
gdzie ludzie nie mają pieniędzy,
gdzie cicho jest, czysto i biało.

Gdzie czyste są serca i dłonie
i barwią się jajka w talerzu,
tam Radość przystanie, zadzwoni,
i wszyscy w jej przyjście uwierzą.

Coś zbliża się, synku, zdaleka,
nad nami już schyla się prawie,
coś szepnie i znowu ucieka...
(... to Radjo tak głośno rozmawia...).

Pył zmierzchu osiada na twarzach,
co w zmroku są cichsze i bledsze,
a czarne słuchawki znów marzą
o szczęściu, co płynie powietrzem.

Chodź... trzeba wziąć palmy Niedzieli,
nad nami już drży powitanie, —
już blisko, już czekać niewiele,
coś stanie się, synku, coś stanie..

Eugenja Masiejewska.

Zwierzenia poetki.

Na wieczorze autorskim z dn. 20-III p. Dobaczewska wygłosiła swój autoreferat, wydał się on nam tak inpulsywnie bezpośredniem opisaniem sposobów tworzenia, tak swojskim obrazem duszy poetki, że uprosiliśmy autorkę o udzielenie nam tych „na marginesie" twórczości pisanych notatek, co uprzejmie uczyniła dając możność szerszemu gronu przeczytania tego co wygłosiła z estrady.

W. DOBACZEWSKA:

Na marginesie własnej twórczości.

Z najzwyklejszego przypadku, spowodowanego takim, a nie innym porządkiem alfabetu, mam wówić pierwsza. Zadanie niełatwe: muszę dać wszystko ze siebie, a nic z naśladowania miłych moich kolegów. Naśladowania co do formy ujęcia tego cokolkwiek niezwykłego tematu — rzecz prosta. Mówienie o sobie jest zaiste niezwykłym i trudnym tematem. Zakrawa ze wszech miar na megalomanję, ale to się tak tylko wydaje z pozoru. Nie mam zamiaru się chwalić, tem mniej ganić siebie, a już najmniej wydawać jakikolwiek, chociażby objektywny sąd o sobie.

Chodzi o krótką a publiczną spowiedź literacką: dlaczego tak, a nie inaczej. Do czego chciałoby się dojść, skąd się czerpie.

Dojść, naturalnie, jak najdalej. I to nie żadna megalomanja. Zły ten żołnierz, który w tornistrze nie nosi marszałkowskiej buławy. Zresztą marzyć wolno każdemu.

Dokąd się dojdzie naprawdę, nie w marzeniu—to inna sprawa: przez pół potęgi talentu, przez pół zrządzenia losu. Czy się wierzy w to, że się dojdzie? Jak czasem. Chwilami tak, chwilami nie. Tyle rzeczy przeszkadza, tyle rzeczy zniechęca. Tak nieraz braknie tchu, rozmachu do ogarnięcia jednym rzutem tego, co się widzi i czuje w sobie; do przetworzenia, zwarcia, skrystalizowania tłoczącego się bezładnie do serca i głowy surowego materjału, przeistoczenia go w ruchliwy, żywy twór, rzucenia bliźnim przed oczy.

Patrzcie: to ja stworzyłam, takie miało być i takie jest.

Niestety, prawie nigdy nie można sobie tego z czystem sumieniem powiedzieć. Miało być postokroć piękniejsze, a wyszło... ot, tak sobie wyszło, że, od biedy, można ludziom pokazać. Bywa, że się podoba, bywa, że przejdzie obojętnie. Podobno jest reguła, że ulubieńcy autora nie mają nigdy powodzenia i odwrotnie. Nie zauważyłam tego z własnego dotychczasowego doświadczenia. Przeciwnie, muszę stwierdzić, że mój gust pod tym względem zbiegał się bardzo często z gustem publiczności. Zupełnego zadowolenia ze swojego utworu nie przeżyłam jeszcze nigdy, zupełnej pogardy do tego, co napisałam — także nie.

A teraz skąd czerpię. Przedewszystkiem z mojego kraju, z żywej księgi mojej ziemi rodzonej i z jej dzikiej, przepięknej przyrody. To bezpośrednio. Pośrednio, oczywista, z książek.

Mówię wszędzie i zawsze, że jestem regjonalistką. Nie jest to zaś we mnie przemyślany, wyrozumowany i świadomie wytknięty kierunek rozwoju tego, co śmiem nazwać moją twórczością. Jestem regjonalistką, bo muszę nią być. Bo jestem tak mocno i głęboko przywiązaną do mojego kraju, że jego sprawy przedewszystkiem mnie obchodzą i to odbija się na tem, co i jak piszę.

Bardzo mocno czuję odrębność mojej najbezpośredniejszej ojczyzny od całej reszty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, tak mocno, że (proszę się na mnie zanadto nie oburzać), gdziekolwiek pojechałam i mieszkałam poza obrębem b. W. Ks. Litewskiego, wszędzie się czułam obco, jakby potroszę za granicą, jak Polska długa i szeroka.

Jestem zakochaną w naszej przyrodzie, w jej pięknie i w jej dzikości. Muszę się przyznać, że z pewnego specjalnego punktu widzenia raduje mnie nizki poziom rolnej kultury u nas, który mi pozwala wędrować przed siebie bez kresu i końca po rozmaitych rojstach i trzęsawach, po niezmierzonych wrzosowiskach, albo po dyrwanach, porosłych nikłą trawą, czy zgoła suchemi porostami pięknie różnokolorowemi. Doprawdy ja się w wielkiej tajemnicy sama przed sobą cieszę, że tyle jest jeszcze u nas przestrzeni nie zużytej, nie wykorzystanej, nie obsianej i nieogrodzonej, gdzie osty, chabry łąkowe i dzikie rumiany pozwalają sobie na wyrastanie człowiekowi do pasa, lub powyżej, głowy. To wszystko co mówię jest w najwyższym stopniu antyspołeczne. Wygląda to tak, jakbym życzyła powodzenia ciężkiej biedzie kresowej, którą przecie powinnam odczuwać, nad którą powinnam boleć wrażliwem sercem poetki.

Odczuwam i boleję, ale jedno drugiemu dziwnie jakoś nie przeszkadza. I chociaż chciałabym serdecznie, by kraj mój rósł w dostatki i zasoby, nie chciałabym prędko doczekać chwili, gdy np. nasze racjonalnie zagospodarowane lasy nie będą już chowały, w głębi zielonych ochłani, mateczników, wykrotów, spiętrzonych na sobie trupów przodków Bóg wie kiedy pomarłych, zmurszałych kłód, zatraconych czarnych jeziorek, porosłych rudą rzęsą, bo ja wiem czego jeszcze? Tego wszystkiego co stanowi o czarze zewnętrznym Kresów Wschodnich dla artysty.

Wychowana jestem, że tak powiem, w lesie, jakkolwiek, od początku mojego istnienia, lato jedynie spędzałem na zapadłej wsi białoruskiej, w jednym z takich kątów od Boga i ludzi zapomnianych, jakich pełno było przed wojną, a jakich dziś coraz mniej. Ale tak mię Pan Bóg stworzył, że latem żyję o wiele intensywniej i pełniej niż zimą. dlatego wszystkie letnie zjawiska i wydarzenia od najwcześniejszego dzieciństwa niezatartym śladem ryły mi się w duszy, dlatego letnie wspomnienia i wrażenia dominowały i dominują zawsze. Dlatego może nie pociąga mnie poezja miasta i nigdy chyba nie wykieruję się na urbanistkę.

Stosując się do mojego losu piszę przeważnie wiosną i latem, a zimą czerpię z drugiej ręki, przeżywam cudze myśli, krótko mówiąc czytam. Co czytam, kto na mnie wpływ wywarł, kto wywiera, nie będę opowiadała: toby trwało długo i mogło być nudne. Pracuję nad sobą nieustannie, ale robię to niesystematycznie, rzutami najczęściej bezplanowo. Zdarza mi się wprawdzie niekiedy opracować sobie jakiś plan lektury, ale wytrwać przy nim i przeprowadzić od początku do końca jeszcze mi się nigdy nie udało. Ciekawi mię bardzo przeszłość możliwie najdalsza i najzamierzchlejsza tak polska, jak i całego świata i stanowczo zamało uwagi poświęcam zagadnieniom współczesnym. Przesadna dążność do antropomorfzacji wszystkiego, co mię otacza przesłania mi nieraz człowieka i sprawia, że jestem psychologiem zbyt słabym, jak na swoje ambicje. Mimo to mam na sumieniu powieść współczesną o codziennem życiu kilku kresowych nieprzystosowańców, pokrewnych mi psychicznie.

Z tem codziennem życiem, to jest słabo. Przerażam i gorszę moje otoczenie tem, że prawie nigdy nie czytam gazet, a zadawalniam się tem, co mi moi blizcy z najświeższych wiadomości łaskawie udzielą. Dlatego jestem często zdezorjentowaną do nieprzyzwoitości w tem, co się na świecie dzieje i nieraz sypię się skandalicznie, zagadnięta o jakąś powszechnie wiadomą sprawę. Cóż ja na to poradzę, że budzenie się wiosny jest dla mnie wewnętrznie sprawą równie ważną, jak kwestja ewentualnych debatów sejmowych nad zmianą Konstytucji.

Pocieszam się tem, że wolno mi jest więcej niż innym, że wolno mi jest inaczej niż innym. Tak. Do tego grzechu śmiertelnego się poczuwam. Na imię mu pycha.

Uważam, myślę i wierzę, że cech mój cech wolnych poetów, ma ten niezrównany przywilej, że do niego należy świat. Bo cech wolnych poetów składa się z wybrańców losu, noszących gwiazdy u czoła i piękno w wyciągniętych ku bliźnim swoim rękach. Dlatego wolno im nie dać się mierzyś zwykłą miarą i żądać dla siebie wyjątkowych względów.

Jeżeli to, co mówię wyda się Państwu megalomańją pospolitą—to proszę pamiętać, że nie siebie mam na myśli, a raczej siebie jako cząstkę zbiorowej całości. Tych wszystkich, którym przypadł w udziale kosztowny, bezcenny i niewiadomo dlaczego, temu, a nie innemu, dany dar wyższych mocy—talent. Muszę nadmienić, że los jest sprawiedliwy i że postarał się sumiennie ten nasz talent opatrzeć w cały szereg cierni. Mamy przykrości, których nikt inny nie przeżywa. Ukłócie szpilką urasta do rozmiarów rany, bagnetem zadanej. Napisano o mnie nie tak, jak bym chciała; przemilczano, a kolegę wymieniono. Gryzie, a przyznać się wstyd do zazdrości. Tysiące drobnych a jakże bolesnych miłości własnej — to jedno. Konieczność innej, nieliterackiej pracy zarobkowej, a więc ciągłe borykanie się z wiecznie brakującym czasem — to drugie.

Wreszcie sumienie obywatelskie, które zmusza do pracy społecznej, pracy około rozbudowy Polski. Bo zawcześnie dziś jeszcze na to, by Polsce samem tylko pięknem służyć. Może przyjdzie kiedyś taki czas.

O, Boże, wpadam w poważny ton, a umówiliśmy się przecie, że będzie lekko, swobodnie, feljetonowo.

Uciekam coprędzej, najwyższy czas.

KUPUJCIE
LETNIE i ZIMOWE
OBUWIE GUMOWE
TYLKO firmy

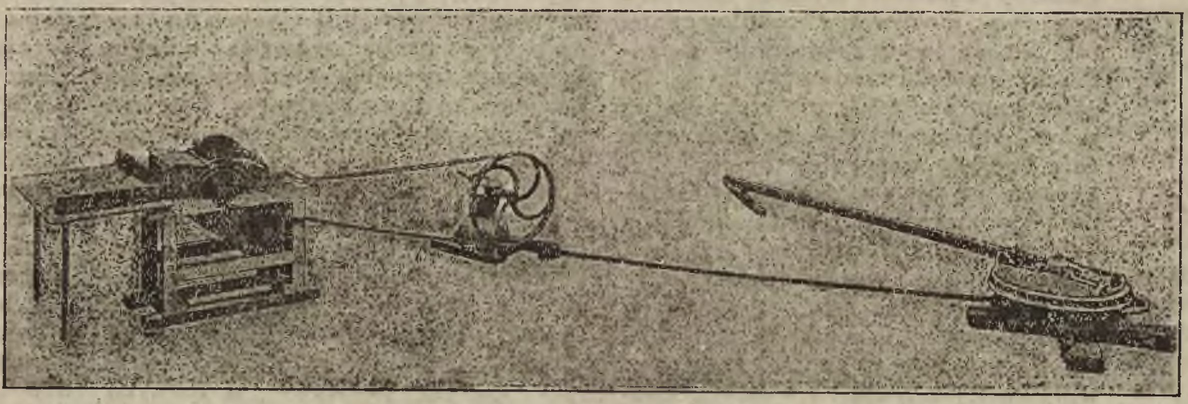
TOW. AKC. 1865 ŁÓDŹ F. W. SCHWEIKERT

DRZEWKA i KRZEWY owocowe
jabłonie, gruszy, śliwy, czereśnie, wiśnie, agrest, porzeczki, maliny oraz ozdobne

Zaaklimatyzowane, wyhodowane na miejscu w szkółkach. 920-0

Nowy, wielki dobry wybór polecają na sezon wiosenny. Szkółki Mazelewskie przy Kolonji Wileńskiej

Wilno, Zawalna 6, m. 2 Ceny przystępne.



INŻYNIER JAN GUMOWSKI Wilno, Ad. Mickiewicza 7. Tel. 271

Przedstawicielstwo fabryk „H. CEGIELSKI" Sp. Akc. w Poznaniu

LOKOMOTYWY, WAGONY, WALCE SZOSOWE, LOKOMOBILE, KOTŁY PAROWE, KONSTRUKCJE ŻELAZNE, APARATY CUKROWNICZE, MASZYNY ROLNICZE, ODLEWNIE ŻELAZA i STALI

NIE DECYDUJCIE SIĘ NA KUPNO aparatu fotograficznego PRZED OGLĄDNIĘCIEM wielkiego wyboru
APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

Busch

Voigtländer

Zeiss Ikon



w składzie fabrycznym przyborów optycznych, fotograficznych i geodezyjnych

„OPTYK RUBIN", Wilno
ul. Dominikańska 17, telefon 10-58.
Najstarsza firma w kraju (egzyst. od 1840 r.).

PROSZEK OD BÓLU GŁOWY DLA DOROSŁYCH
„KOWALSKINA"
USUWA NAJSILNIEJSZE BÓLE GŁOWY
FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA „AP. KOWALSKI" WARSZAWA.
653

WODA BRZOZOWA D-ra DRALLEGO
MYDŁO TOALETOWE DRALLEGO
PERFUMY DRALLEGO

WYROBY FABRYKI PERFUM DRALLE'go
rozpowszechnione na całej kuli ziemskiej.

WODA KWIATOWA DRALLEGO
WODA KOLOŃSKA DRALLEGO
PERFUMY „ILLUSION" BEZ ALKOHOLU DRALLEGO

792-0

ŚWIATOWEJ SŁAWY
AKUMULATORY D-ra POLLAKA
radjowe, samochodowe i inne.
Wymiana starych bat. akum. anodowych za dopłatą na nowe gwarantowanej jakości 2,2 Ag. produkcji 1929 r.
FACHOWE ŁADOWANIE I NAPRAWA.
MICHAŁ GIRDA
WILNO, SZOPENA 8. TEL. 16-72.
803

KAWIARNIA „KRÓLEWIANKA"
Wilno, Królewska 9
Zakąski zimne i gorące. Piwo. Obiad z 2 dań z chlebem zł. 1.30. Abonament miesięczny zł. 32. „Gabinety".
314

Kupujcie tylko **PEWNE NASIONA**, bo jaki siew, taki plon

Zakłady Ogrodnicze i Skład Nasion
W. WELERA
903-2

Sadowa 8 Telefon 10-57 Zawalna 18

Zawiadamia Szanowną Klijentelę, iż otrzymano
świeże nasiona zagraniczne i krajowe.
CENY KONKURENCYJNE CENNIKI NA ŻĄDANIE
Firma istnieje od 1860 roku.

AGENCI
do sprzedaży narzędzi rolniczych za wysoką prowizją poszukiwani. Zgłoszenia: Zakłady rolnicze, Lwów. Skrytka pocztowa 174. 903—8

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
L. KULIKOWSKIEGO
WIELKA 13. 731
WIELKI WYBÓR MATERJAŁÓW, UBRANIA GOTOWE I NA OBSTALUNEK.

SKINOL-FARBA DO OBUWIA w 54 kolorach
789

Dom Handlowy
H. Sikorski
POLECA w wielkim wyborze
MEBLE KOSZYKOWE
432-1



BIELIZNA

była ongiś trwałym skarbem rodzinnym po prababce dziedziczyła ją jeszcze prawnuczka

Źle zrozumiana oszczędność przy zakupach! — Pogoń za tanością! — Zawzięta konkurencja fabryk!

SPRAWIŁY

że bielizna stała się artykułem niknącym już po kilku latach

„WIDZEWSKA MANUFAKTURA" nigdy nie konkurowała ceną, lecz tylko jakością towaru. W szczególności gatunek **„Widzewskie O. K."** owa szlachetna i cenna tkanina, przewyższająca nawet towary lniane, przywraca bieliźnie ten dawny charakter, jak za czasów naszych prababek — to jest
TRWAŁEGO RODZINNEGO SKARBU.

Bielizna nie jest wszak artykułem przemijającej mody — to też słusznie od niej wymagać winniśmy, aby odznaczała się wieloletnią trwałością, nigdy nie traciła śnieżnej bieli i jedwabistego miłego dotyku.

W. M. A. SP. AKC.
MARKA FABRYCZNA

Widzewska Manufaktura gwarantuje, że „Widzewskie O. K." posiada wszystkie te zalety.

WIEŚCI i OBRAZKI Z KRAJU.

Obywatelstwo honorowe Marsz. Piłsudskiemu.

W związku z obchodem w roku bieżącym dnia imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego następujące gminy miejskie i wiejskie województwa wileńskiego uchwaliły prosić Pana Marszałka o przyjęcie honorowego obywatelstwa: miasta Głębokie, Wilejka powiatowa i Raków. Gminy wiejskie: wszystkie na terenie powiatu postawskiego, a mianowicie: duniłowicka, postawska, kobylnicka, woropajewska, norzycka, Kozłowszczyzna, hruzdowska, wołkołacka, żośniańska, miadziolska i łuczajska. Powiat mołodeczański: lebiedziewska, mołodeczańska, gródecka, rakowska, bienicka i połoczańska. Powiat wilejski: chocieńczycka, dołhinowska i Iża. Powiat dziśnieński: prozorocka i jaźnieńska. Powiat brasławski: brasławska i drujska. Powiat święciański: świrska. Powiat wileńsko-trocki: Rzesza.

Lepsze od fanfar i hymnów.

Ludność gminy Rohotna pow. słonimskiego województwa nowogródzkiego przesłała w dniu wczorajszym na ręce p. wojewodziny Raczkiewiczowej sumę 75 zł. 55 gr. jako ofiarę zebraną w dniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego na rzecz pomocy ubogiej ludności województwa wileńskiego, dotkniętej klęską nieurodzaju.

Zasługuje na specjalne podkreślenie fakt wysokiego poczucia obywatelskiego ludności gminy Rohotna, która dzień imienin Marszałka potrafiła uczcić ofiarą społeczną, dając wyraz szlachetnej solidarności z ludnością sąsiedniego województwa.

Złożoną ofiarę p. wojewodzina Raczkiewiczowa przekazała na ręce skarbnika wojewódzkiego Wileńskiego Komitetu Pomocy ludności dotkniętej klęską nieurodzaju p. dyr. Feliksa Wodzinowskiego.

Groźba powodzi.

Prace przygotowawcze na prowincji.

W poszczególnych powiatach na terenie całego województwa wileńskiego prowadzone są obecnie nader intensywne prace przygotowawcze do przeciwdziałania ewentualnej klęsce powodzi. Prawie wszędzie zakończone zostały roboty nad zabezpieczeniem mostów i objektów położonych w pobliżu rzek. W miejscowościach zagrożonych uruchomione zostały specjalne pogotowie ratunkowe.

Podług zebranych przez nas wiadomości, topnienie śniegów odbywa się powolnie, lody na rzekach dotychczas na terenie województwa wileńskiego nigdzie jeszcze nie ruszyły, co pozwala przypuszczać, iż gwałtownej powodzi w r. b. nie będzie.

Zbrojny napad na patrol K. O. P-u.

Nocy wczorajszej na pograniczu polsko-sowieckiem w rejonie Ochowszczyzny dokonano niezwykle zuchwałego napadu na patrol K. O. P-u.

W chwili, gdy patrol, ilustrując odcinek graniczny zbliżał się do wsi Malenice, zauważono kilku osobników usiłujących drogą nielegalną przedostać się na teren Rosji sowieckiej. Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia tajemniczych osobników. W trakcie odprowadzania aresztowanych do strażnicy z pobliskich krzaków poderwało się kilkunastu uzbrojonych mężczyzn, który błyskawicznie otoczyli żołnierzy K. O. P-u. Wywiązała się krótka walka, z czego skorzystali aresztowani salwując się ucieczką.

Korpus podoficerski 6-ej Brygady KOP-u żegna swego dowódcę.

Przed kilku dniami z inicjatywy korpusu podoficerskiego 6-ej brygady KOP-u odbyło się pożegnanie ustępującego dowódcy pułk. Artura Górskiego. W pięknie przybranej sali przy ul. Trockiej zgromadzili się delegaci poszczególnych baonów oraz zaproszeni goście.

Wchodzącego na salę pułk. Górskiego powitano marszem, odegranym przez orkiestrę 21-go baonu KOP-u. W imieniu korpusu podoficerskiego 6-ej brygady z krótkim przemówieniem wystąpił st. sierżant Kordas, rozpoczynając swoje przemówienie słowami: „Nasz drogi ukochany dowódco i ojcze". Za chwilę pięciu podoficerów wnosi na salę wspaniałą skórę białego niedźwiedzia oraz wspólną fotografję podoficerów z pułk. Górskim na czele— jest to upominek dla swego dowódcy.

Wzruszony pułk. Górski w krótkich słowach dziękuje zebranym za tak drogą mu pamięć i po krótkiem streszczeniu przebiegu całej swej służby wojskowej podkreśla ogromne znaczenie służby w K. O. P-u. Wreszcie życząc wszystkim by nadal pełnili swe obowiązki jak dotąd z zaparciem się siebie, by zawsze byli wytrwali w swej żmudnej i pełnej niebezpieczeństw pracy ku chwale Ojczyzny — pułk. Górski kończy swoje przemówienie okrzykiem na cześć Pierwszego Żołnierza i Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Przy dźwiękach hymnu narodowego zagrzmiały głośne okrzyki: „Niech żyje!"

Zkolei przemawiał st. sierżant Mikuszewski z 20-go baonu, który w gorących słowach podnosząc zasługi pułk. Górskiego podczas dowodzenia brygadą, jego piękny i koleżeński stosunek do podkomendnych, zakończył słowami „Pamiętaj kochany dowódco, że choć odchodzisz od nas myślą zostajemy z Tobą i nic nie zdoła wyrwać Cię z dusz naszych, a pamięć po Tobie na zawsze zostanie w naszych twardych sercach żołnierskich".

Po szeregu przemówieniach i toastach wzniesionych przez podoficerów zabrał głos adjutant pułk. Góreckiego por. Raczyński, który w swem przemówieniu podkreślił jeszcze raz ogromne zasługi pułk. Górskiego w ciągu dwuletniej jego pracy na stanowisku dowódcy 6-ej brygady, poczem kończy słowami: „Tu żegna p. pułkownika podstawa naszej armji", żegna podoficer polski, ten stały łącznik oficera z żołnierzem. Przybyli tu oni z najdalszych strażnic, by może poraz ostatni spójrzeć w oczy swemu uwielbianemu dowódcy. Zanieścież na najdalsze strażnice wasze wrażenie z dzisiejszej chwili. Niech piechur stojący u słupa granicznego i stwarzając sobie wizje swego wymarzonego dowódcę-przyjaciela, mocniej zaciśnie karabin w dłoni, a wzrok swój wytęży czujniej w stronę nieprzyjaciela! Niech proporce ułanów-kopistów zaszumią głośniej po szerokich pięknych borach polskich, niosąc, jakby na skrzydłach tę cudną pieśń o wielkiej miłości żołnierza polskiego. Na tę cześć wznoszę toast, niech żyje pułk Górecki. Okrzyk ten podchwycili zgromadzeni długo niemi wiwatami.

WIELKI KONKURS „Kurjera Wileńskiego".

Zgodnie z zapowiedzią ogłaszamy rozwiązanie konkursu, które czytelnicy znajdą na stronie 1-ej naszego pisma: ogłoszenie Koncernu amerykańskich fabryk HUDSON — ESSEX MOTOR CAR CO. DEBROIT oraz BROCKWAY MOTOR TRUCK CORPORATIONCORTLAND NEW-JORD zawiadamiające o otwarciu SALONU SAMOCHODOWEGO przy ul. Mickiewicza 23, w dniu dzisiejszym.

Ogłoszony przez nas konkurs wzbudził ogromne zainteresowanie wśród szerokich sfer czytelników naszego pisma. Przez dwa dni trwania konkursu redakcja nasza formalnie zasypywana była zgłoszeniami konkursowemi.

Zgłoszenia Konkursowe przyjmowaliśmy zgodnie z warunkami do g. 11 w nocy. Z chwilą gdy dajemy numer na maszynę, praca otwierania zgłoszeń trwa w dalszym ciągu i wobec tak nadmiernej ilości zgłoszeń nie zdołamy ukończyć pracy nawet nad ranem. Wobec czego ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w pierwszym numerze po świętach t. j. w środę dnia 3 kwietnia r. b.

KRONIKA

Sobota 30 Marca

Dziś: Wiel. Anieli
Jutro: Wiel. Zmart. Ch. P.
Wschód słońca—g. 5 m. 10.
Zachód „ g. 17 m. 26

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologicznego U. S. B. z dnia 29/III—1929 roku.

Ciśnienie średnie w milimetrach	757
Temperatura średnia	$+3^{0}$ C
Opady w milimetrach	—
Wiatr przeważający	Północny

Uwagi: Pogodnie.
Minimum: $+ 1^{0}$ C.
Maximum: $+ 5^{0}$ C.
Tendencja barometr.: Spadek ciśnienia potem stan stały.

KOŚCIELNA

— **Rezurekcje w kościołach wileńskich.** Dziś o godz. 8-ej wiecz. w kościele św. Kazimierza odbędą się rezurekcje dla wojska. W rezurekcjach udział wezmą wszystkie oddziały garnizonu wileńskiego wraz z sztandarami i orkiestrą. Nabożeństwo celebrować będzie J. E. ks. biskup Bandurski.

Pozatem na godz. 8-mą wyznaczone zostały rezurekcje w Bazylice i kościele św. Trójcy.

O godz. 11-ej wiecz. rezurekcje odbędą się w kościele Misjonarzy i św. Katarzyny, o godz. 12-ej w kościele Bernardyńskim.

W niedzielę o godz. 6-ej rano rezurekcje wyznaczone zostały w kościołach: św. Jakóba, Rafała, Piotra i Pawła, Bartłomieja, Wszystkich Świętych w Ostrej Bramie, w kościele św. Stefana i u Bonifratrów.

OSOBISTE

— Jak się dowiadujemy, p. wojewoda wileński Wł. Raczkiewicz spędzi święta Wielkanocne poza Wilnem na terenie województwa wileńskiego.

— **Wyjazd prezesa wil. Izby Skarbowej.** P. prezes wileńskiej Izby Skarbowej, Jan Malecki, wyjeżdża w poniedziałek dnia 1-go kwietnia b.r. w sprawach służbowych na kilka dni do Warszawy.

— **Wyjazd prezesa dyr. P. i T.** Prezes dyrekcji Poczt i Telegrafów p. inż. Żółtowski wyjeżdża dziś na kilkudniowy urlop. Kierownictwo dyrekcji objął na czas nieobecności p. prezesa naczelnik wydziału p. Haas.

ADMINISTRACYJNA

— **Rejestracja cudzoziemców w Wilnie.** Od dnia 2.IV b. r. rozpocznie się w urzędzie starostwa grodzkiego rejestracja cudzoziemców, t. j. osób, posiadających paszporty państw obcych, karty pobytu i karty azylu.

Osoby wyżej wymienione winne zgłaszać się do starostwa grodzkiego w terminach wskazanych w planie uwidocznionym w obwieszczeniach, traktujących o rejestracji, które zostaną rozplakatowane na ulicach m. Wilna oraz w komisarjatach i posterunkach policji państwowej.

Odpowiednie karty rejestracyjne otrzymać można bezpłatnie, po jednej na osobę, w starostwie grodzkiem oraz we wszystkich komisarjatach i posterunkach policji.

Osoby, które nie dopełnią obowiązku rejestracji w terminach, wskazanych w obwieszczeniu będą na podstawie art. 17 i 18 Rozporządzenia Pana Prezydenta o cudzoziemcach z dn. 13.VIII 1926 r. (Dz. Ust. R. P, N. 83, poz 465) pociągnięte do odpowiedzialności administracyjno-karnej i ulegną karze grzywny do 3000 zł. lub karze aresztu do 6-ciu tygodni, względnie obu karom łącznie, jednocześnie w stosunku do nich może być zastosowane w myśl art. 10-a zacytowanego rozporządzenia, przymusowe wysiedlenie z granic Rzeczypospolitej.

— **Należy zgłaszać zapasy mąki.** Wileńskie starostwo grodzkie przypomina o obowiązku zgłaszania zapasów mąki pszennej wszelkich gatunków, znajdujących się w sklepach jak hurtowych tak i detalicznych. Najbliższa rejestracja mąki dotyczy tych zapasów, które się znajdują w sklepach i składach w dniu 2.IV. roku bież.

Zapasy te należy zgłosić w dniu 3. IV. r. b. do związków względnie stowarzyszeń kupców i przemysłowców bez względu na to czy dany kupiec do tego związku lub stowarzyszenia należy. Nie zgłoszenie zapasów karane jest w drodze administracyjnej w wysokości do 3.000 zł. względnie do 6 tygodni aresztu.

— **Przegląd dorożek konnych.** Wileńskie starostwo grodzkie podaje do ogólnej wiadomości, że z dniem 15 kwietnia r. b. rozpocznie się przegląd dorożek konnych. Szczegółowy plan przeglądu będzie podany do wiadomości dodatkowo.

W związku z powyższem starostwo grodzkie wzywa wszystkich dorożkarzy, by już obecnie przystąpili do porządkowania dorożek, uprzęży i liberji. Dorożki nieuporządkowane będą uznane za niezdatne do kursowania i zostaną wyeliminowane z użytku publicznego.

MIEJSKA

— **Urzędowanie w magistracie.** W dniu dzisiejszym magistrat będzie czynny do godz. 12-ej kasy miejskie do godziny 11-ej.

— **Posiedzenie budżetowe.** We wtorek, środę i czwartek odbędą się budżetowe posiedzenia miejskiej komisji finansowej.

— **Nowe chodniki na ul. Mickiewicza.** Magistrat m. Wilna w sezonie letnim zamierza na ul. Mickiewicza ułożyć nowe chodniki jednolitego typu.

Płyty chodnikowe produkować będzie betoniarnia miejska, uruchomienie, której nastąpi w połowie maja b. r.

— **Subwencje.** Na wczorajszem posiedzeniu magistratu między innemi postanowiono wyasygnować tytułem jednorazowego subsydjum po 500 zł. na cele: T-wa szkoły odzieżowej „Światło", szkoły rzemieślniczej i schroniska przy ul. Subocz.

Po nadto wyasygnowano na rzecz patronatu więziennego 750 zł.

— **Pogotowie ratunkowe na wypadek powodzi.** W związku ze spodziewanym w okresie świąt wielkanocnych ruszeniem lodów na Wilji — magistrat m. Wilna na posiedzeniu wczorajszem postanowił na pierwszy i drugi dzień świąt uruchomić w straży ogniowej pogotowie ratunkowe na wypadek powodzi, które dyżurować będzie przez całą dobę.

— **Naprawa linij wodociągowych.** Sekcja techniczna magistratu powzięła uchwałę zmniejszenia tempa prowadzonych obecnie robót nad zakładaniem w mieście nowych rurociągów, natomiast całą uwagę postanowiono skierować na naprawę linij wodociągowych, uszkodzonych na skutek niezwykle silnych w r. b. mrozów. Zarządzenie to podyktowane zostało koniecznością zakończenia wspomnianych robót do dnia 1 maja r. b.

SPRAWY PRASOWE

— **Konfiskata gazet żydowskich.** Starostwo Grodzkie wystąpiło do prokuratury z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej redaktorów odpowiedzialnych żydowskich czasopism wileńskich „Tog", „Cajt" i ortodoksyjnego „Dos Wort". Pierwsze dwie gazety będą odpowiadać za wydrukowanie protestu ortodoksów przeciwko nominacji p. sen. Rubinsztejna na wileńskiego rabina gminnego, a „Dos Wort" za artykuł w ostrej formie krytykujący tę nominację.

SPRAWY AKADEMICKIE

— **„Biała kawa" akademików lwowskich.** Staraniem „Akademickiego Koła Wilnian" we Lwowie odbędzie się dnia 1-go kwietnia r. b. w sali George'a „Biała kawa" akademików lwowskich. Pocz. o godz. 22.

— **Klub włóczęgów.** Zbiórka dzisiaj o godz. 15-ej w mensie akademickiej. O godz. 15 min. 15 wymarsz traktem na Niemenczyn. Żywności do plecaków należy zabrać na jedną osobę. Powrót nastąpi w niedzielę wieczorem.

WOJSKOWA

— **Do byłych członków polskiej organizacji wojskowej.** Wszyscy peowiacy, którzy należeli do P. O. W. w latach 1914—1919 zamieszkujący obecnie na terenie Wileńszczyzny proszeni są o zarejestrowanie się. Krótki życiorys i dane ewidencyjne należy przesłać pod adresem: mjr. Dobaczewski Eugenjusz Wilno Montwiłłowska 16.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— **Polska Macierz Szkolna Z. Wszch.** zasyła wszystkim swym członkom, przyjaciołom i życzliwym najserdeczniejsze życzenia wesołego Alleluja.

— **Ukonstytuowanie się zarządu koła zw. ofic. rez.** W dniach 10 i 24 marca odbyły się dwa walne zgromadzenia koła wileńskiego związku oficerów rezerwy. Wobec unieważnienia wyborów z dnia 10-go marca, ostatecznie skład zarządu koła przedstawia się jak następuje: dr. Góra Edward, kpt. rez.-prezesem, Mirski Witold ppłk. rez. i Gaponik Władysław ppor. r.—wiceprezesami, Świerczyński Józef, Nowina-Przybylski Wiktor, Skup Bolesław i Walczykowski Wacław, ppor. rez. Komisja rewizyjna — kol. kol. Domański Bronisław płk. p. r. Profic Stanisław mjr. rez. i Pożaryski Kazimierz por. p. r.

Zastępcy w zarządzie Rogowski Czesław por. rez. Tomaszewski Romuald ppor. r. i Bejnar Aleksander por. r.

Jednocześnie zarząd koła podaje do wiadomości powszechnej, iż wzmianka, która ukazała się w „Dzienniku Wileńskim" z dnia 26 marca b. r. i która wywarła niepożądany ferment w życiu związku, była umieszczona bez zgody zarządu koła i za takową zarząd konsekwencji nie ponosi.

ZEBRANIA I ODCZYTY

— **Zebranie z odczytem publicznym.** W niedzielę dnia 7-go kwietnia o godz. 19-tej odbędzie się w lokalu stowarzyszenia techników (Wileńska 33) walne zebranie komitetu im. Berka Joselewicza.

O godz. 20-tej odbędzie się w tym samym lokalu odczyt publiczny dr. Adolfa Hirschberga na temat: „Działalność naukowa prof. Szymona Askenazego" w związku z 35-leciem jego pracy, na który oprócz członków komitetu są proszeni o przybycie wszyscy interesujący się niespożytym talentem wielkiego historyka i obrońcy Wilna na terenie Ligi Narodów. Wstęp wolny.

ZABAWY

— **Bal Polskiego Białego Krzyża.** W dniu 6-go kwietnia (w sobotę) 1929 roku pod protektoratem p. wojewody Wł. Raczkiewicza i dowódcy O. K. III gen. Litwinowicza odbędzie się bal Polskiego Białego Krzyża w Wilnie w sali Kasyna Oficerskiego. Początek o godz. 22. Cena biletu 8 zł., dla akademików 4 zł.

Ponieważ cały czysty dochód z balu jest przeznaczony na akcję kulturalno-oświatową wśród żołnierzy przez zorganizowanie kursów dokształcających, zakładanie świetlic żołnierskich, bibljotek i na zdobycie środków celem przyjścia z pomocą materjalną żołnierzowi mamy nadzieję, że całe Wilno wyruszy na ten bal spełniając przez ofiarowanie tych kilku złotych swój obowiązek obywatelski i społeczny wobec żołnierza i Państwa.

RÓŻNE

— **Dalsze szczegóły przywłaszczenia.** W związku z zamieszczoną przez nas w N-rze 73 „Kurjera Wileńskiego" notatką jakoby Piotr Lortsch złożył w policji zażalenie, iż pewna firma z ulicy Zawalnej rzekomo przywłaszczyła na 45 tys. seperatorów, dowiadujemy się, iż miało to dotyczyć firmy R.

TEATR i MUZYKA.

REDUTA (na Pohulance).

— Dziś teart zamknięty z powodu uroczystości wielkiego tygodnia.

W niedzielę t. j. w pierwszy dzien Świąt Wielkanocy wieczorem barwne i pełne stylowego humoru widowiska hiszpańskiego pisarza p. t. „**Krąg interesów**".

W poniedziałek popołudniu komedja Al. hr. Fredry — „**Przyjaciele**" — a wieczorem dramat D. Mereżkowskiego p.t. „**Car Paweł I**".

Bilety na wszystkie przedstawienia świąteczne—już są do nabycia w „Orbisie".

TEATR POLSKI (sala „Lutnia").

— Dziś, w sobotę teatr nie czynny.

— **Repertuar świąteczny.** W niedzielę 2 przedstawienia:

O g, 5-ej p.p.—„**Dobrze skrojony frak**"— krotochwila w 4-ch aktach Dragelli, po cenach najniższych od 20 gr. do 2 zł. 50 gr.

O g. 8 m. 30 wiecz. — „**Hulaka**" — krotochwila w 3-ch aktach M. Hennequina.

— W poniedziałek 3 przedstawienia:

O g. 3-ej p. p. dla dzieci i młodzieży szkolnej świetna bajka w 4-ch odsłonach M. Gerson-Dąbrowskiej z udziałem zespołu baletowego A. Rejzer-Kapłan.

O g. 5-ej pp. „**Kwadratura koła**" W. Katajewa.

Na oba przedstawienia popołudniowe ceny miejsc od 20 gr. do 2 zł. 50 gr.

O g. 8 m. 30 wiecz. — „**Hulaka**" — Hennequina.

— We wtorek 2-go kwietnia—„Hulaka" Hennequina.

RADJO.

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ.
Fala 456 mtr. Sygnał: Kukułka.

SOBOTA. dn. 30 marca.

11.56—12.10. Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, oraz komunikat meteoroligiczny. 16.00—16.25. Transmisja z Warszawy. Odczyt dla maturzystów „Stosunki feodalne średniowieczne". 16.25—16.50. Odczytanie programu dziennego, repertuar teatrów i kin i chwilka litewska. 16.50—17.15. Transmisja z Warszawy. „Z przeżyć i dziejów narodu"—wspomnienie historyczne. 17.15—18.15. Transmisja z Warszawy. „Legendy o Chrystusie". 18.15 — 18.30. Transmisja dzwonu Zygmunta z Krakowa. 18.30—19.00. Transmisja z Warszawy. Recytacja na tle dzwonu Zygmunta z Krakowa. 19.00—19.55. Przerwa. 19.55—20.00. Sygnał czasu z Warszawy. 20.00—21.00. Transmisja Rezurekcji z Poznania.

NIEDZIELA, dn. 31 marca.

10.15. Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej, poprzedzone i zakończone biciem dzwonów z dzwonnicy katedralnej. 11.56—12.10. Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, oraz komunikat meteorologiczny. 15.30—16.30. Transmisja z Warszawy. Odczyty rolnicze. 16.30—17.00. Transmisja z Krakowa. Audycja dla dzieci i młodzieży „W krainie pierników", 17.00—17.30. Transmisja z Katowic. Koncert. 17.30—18.40. Transmisja z Krakowa. Audycja ludowa. „Pan Zagłoba na weselu. 18.40. — 19.00. Transmisja z Poznania. Muzyka lekka. 19.00—20.00. Regjonalna audycja literacka: „Winszowanie panienkom" według materjałów zebranych przez zakład Etnograficzny U. S. B. 20.00—22.00. Transmisja z Poznania. Koncert i słuchowisko „Dzień Zmartwychstania„.

PONIEDZIAŁEK, dn. 1 kwietnia.

10.15. Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.56—12.10. Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, oraz komunikat meteorologicyny. 12.10—14.00. Transmisja z Warszawy. Poranek z Filharmonji. 14.00—14.20. Transmisja z Warszawy. Odczyt z dz. „Rolnictwo". 14.20—14.40. „Kukułka jajko wielkanocne". 14.40—15.00. Transmisja z Warszawy. Odczyt. 15,00—15.15. Trans. z Warsz. Komunikat meteorologiczny. 15.15—17.30. Trans. z. Warsz. Koncert popularny. 17.30—18.30. Trans. z Warsz. Audycja dla dzieci „Alleluja". 18.30—19.00. Trans. z Katowic. „Karlik z Kocyndra omówi o wszystkiem". 19.00 — 19.30. Przerwa. 19.30 — 20.00. Trans z Warsz. „Feljeton wesoły". 20.00—22.30. Słuchowisko zbiorowe pięciu stacyj: O godz. 22.00 z Wilna na wszystkie stacje: „Auditio sine qua non" rykowisko radjoaprilisowe. 22.30—23.00. Trans. z Włoch.

WTOREK, dn. 2 kwietnia.

11.56—12.10. Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie, oraz komunikat meteorologiczny. 15.10—15.35. Trans. z Warsz. Odczyt dla maturzystów „Polska a kozaczyzna. 15.35—16.00. Trans. z Warsz. Odczyt dla maturzystów „Parlamentaryzm angielski". 16.00—16.15. Odczytanie programu dziennego, repertuar teatrów i kin i chwilka litewska. 16.15—16.45. Trans. z Warsz. Audycja dla dzieci „O młodych szwajcarach". 16.45—17.25 Koncert ork. Rozgł. Wil. 17.25—17.50. Trans. z Katowic. Odczyt p. t. „Wilno" fragment z cyklu „Refleksje życia". 17.50—18.30. Koncert ork. Rozgł. Wil. 18.35—18.50. Trans. z Warsz. Recytacja poetycka. 18.55—19.20. Audycja wesoła „11 słoni" — według Arkadjusza Awerczenki. 19.20—19.45. „Kącik dla pań". 19.45—20.00. Odczytanie programu na dzień następny, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20.00—20.25. „Świat zwierzęcy Polski" odczyt z dz. „Przyroda". 20.30—22.00. Transmisja międzynarodowa z Berlina. 22.00. Transmisja z Warszawy. Komunikaty: P. A. T., policyjny, sportowy i inne, oraz „Spacer detektorowy po Europie".

Na wileńskim bruku.

Zamachu samobójczego nie było.

W numerze 73 „Kurjera Wil." z dn. 28 b. m. w rubryce „Na wileńskim bruku" zamieściliśmy notatkę p. t. Zamach samobójczy, w której podano, iż w łaźni Dworzeca stud. U. S. B. Roman Gonczarenko popełnił zamach samobójczy przez zażycie większej dozy opjum.

Jak wyjaśniło szczegółowe dochodzenie wiadomość ta była nieścisła, gdyż p. Gonczarenko tylko zemdlał nie mogąc wytrzymać, wskutek niedawno przebytej choroby, wysokiej temperatury.

— **Przejechanie.** Na ulicy Kalwaryjskiej została przejechana przez wóz 55 letnia Zofja Wiercińska (Kalwaryjska 135). Przejechana uległa złamaniu nogi i musiano ją ulokować w szpitalu św. Jakóba. Powożący widząc wypadek począł uciekać i goniący go zatrzymali aż pod Werkami. W celu uniemożliwienia ucieczki związano go i odwieziono do policji w Bołtupiu.

— **Kradzieże.** Kazimierzowi Moszczyńskiemu (Stara 30) skradziono materjały budowlane wartości 400 złotych.

OBWIESZCZENIE

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych podaje do wiadomości właścicieli budowli, podlegających przymusowi ubezpieczenia, iż na podstawie art. 27 ust. 3 rozp. Prezydenta Rzplitej z dn. 27.V-27 r. (Dz. U. R. P. № 46 poz. 410) szacunki budowli, poczynając od 1.I-1929 r. zostały podwyższone w stosunku do obowiązujących sum ubezpieczeni w roku 1928 w pow. Brasławskim o 40%, Dziśnieńskim, Mołodeczańskim i Oszmiańskim o 60%, Postawskim, Święciańskim, Wilejskim, Wileńsko-Trockim i w m. Wilnie o 50%.

Gdyby jednak nastąpił dalszy wzrost cen na materjały budowlane i robociznę, bądź też w poszczególnych wypadkach oszacowanie P. Z. U. W. nie odpowiadało rzeczywistej wartości budowli, przysługuje właścicielom budowli prawo zgłoszenia organom P. Z. U. W. lub magistratowi (urzędowi gminnemu) odpowiedniego wniosku o podwyższenie szacunku do granic rzeczywistej wartości.

Za wszystkie spalone budowle po dniu 31 grudnia 1928 r. P. Z. U. W. wypłaca pogorzelcom odszkodowanie w/ podwyższonych szacunków w skali wyżej podanej.

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH.

„Zakłady przemysłowe A. Mozer i S-wie w Nowej Wilejce" proszą o umieszczenie, co następuje:

Wobec pojawienia się w niektórych pismach codziennych tendencyjnych artykułów, umieszczanych z polecenia pracowników, wydalonych z Zakładów Przemysłowych A. Mozer i S-wie w Nowej Wilejce, w celu szkodzenia placówce przemysłowej, oraz wprowadzenia w błąd opinji publicznej, podajemy treść pisma Urzędu Skarbowego z dnia 28 marca 1929 r. L. 2861 o wyniku dokonanej rewizji ksiąg Zakładów. (Następuje treść pisma Urzędu Skarbowego).

URZĄD SKARBOWY
Podatków i Opłat Skarbowych
na pow. Wileńsko-Trocki.
Wilno, dnia 28.III 1929 r.
L. 2861.

Do Firmy Zakłady Przemysłowe A. Mozer i S-wie w Nowo-Wilejce.

Na skutek podania z dnia 25.III 1929 r. Urząd Skarbowy stwierdza, że jak wynika z protokułów buchalteraewidenta Izby Skarbowej w księgach handlowych, prowadzonych przez Panów, a dotyczących zakładów przemysłowych A. Mozer i S-wie i Nowowilejskiej Fabryki Drożdży nie ujawniono żadnych nadużyć na szkodę Skarbu Państwa. Księgi powyższe zostały przez Komisję Szacunkową do spraw podatku przemysłowego na pow. Wileńsko-Trocki uznane w dniu 27 b. m. za miarodajne do określenia obrotu za 1928 r.

Opłata stempl. pobrana na podaniu.

Kierownik Urzędu.
(—) *W. Sankowski*

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Redaktor przyjmuje od godz. 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. **CENA OGŁOSZEŃ:** Za wiersz milimetrowy przed tekstem — 40 gr., w tekście I, II str. — 30 gr., III, IV, V, VI — 35 gr., za tekstem — 15 gr., kronika rekl.-komunikaty — 1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenie mieszkaniowe — 30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenie cyfrowe i tabelaryczne — 50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe — 25% drożej. Dla poszukujących pracy 30% zniżki. Za numer dowodowy 20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń. **Oddział w Grodnie: ul. Bankowa 14.**

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" Wilno, ul. Ś-to Jańska 1, telefon 3-40. Redaktor odpowiedzialny **Józef Jurkiewicz.**